MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 39 WARSZAWA, 20 WRZEŚNIA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

FRANCJA, POLSKA I ROSJA

NASTĘPSTWEM pobytu gen. Gamelin'a w Warszawie i gen. Śmigłego-Rydza w Paryżu jest niewątpliwie wlanie nowej treści w formy porozumienia wojskowego francusko-polskiego. Słusznie nazwano to w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" rewaloryzacją przymierza. Pozornie nic się w układzie europejskim nie zmieniło, wszak sojusz polsko-francuski nigdy nie przestał istnieć. Trzeba jednak stwierdzić, iż poszedł on nieco w zapomnienie, że obraz który istniał w jego ramach, stracił na wyrazistości. Widocznie zaszły wydarzenia, które, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, staną się punktem wyjścia do nadania nowej treści porozumieniu wojskowemu Francji i Polski: A jeśli tak się stanie, to fakt powyższy będzie miał szereg następstw w dziedzinie stosunków międzynarodowych, bo porozumieniom wojskowym muszą towarzyszyć odpowiednie przemiany w stosunkach politycznych.

Nie zajmując się całokształtem tych przemian pragniemy dziś zwrócić tylko uwagę na stosunki między Francją i Rosją, oraz między Rosją i Polską.

Uważaliśmy, że w swej polityce w stosunku Rosji, Francja wychodziła w ostatnich czasach z błędnych założeń. Zaniepokojona odbudową sił niemieckich i wzrostem potęgi wojskowej Niemiec, Francja, nie zadowalając się staraniem o rozbudowę t. zw. „bezpieczeństwa zbiorowego", szukała sprzymierzeńców bezpośrednich i za takiego sprzymierzeńca uznano we Francji przedewszystkiem Związek Sowiecki. W polityce francuskiej ujawniła się wyraźnie tendencja do tego, by w rachunku politycznym i wojskowym zastąpić pozycję polską, co do której zjawiły się różne wątpliwości, pozycją sowiecką. Z drugiej strony w Rosji nietylko dążono do zabezpieczenia sobie spokoju na froncie europejskim przez ścisły sojusz z Francją, lecz ujawniono tendencje do działania na rzecz rozluźnienia stosunków polsko-francuskich, podając w wątpliwość znaczenie sił polskich i uczciwość stosunku polskiego wobec Francji. Na dowód twierdzeń powyższych można by przytoczyć szereg faktów politycznych, a zwłaszcza szereg faktów z dziedziny zachowania się prasy dwu wymienionych powyżej krajów.

Otóż sądzimy, że zarówno we Francji jak w Rosji obrano fałszywą drogę, bo podstawą utrzymania pokoju na wschodzie Europy musi i może być tylko istnienie dobrych sąsiedzkich stosunków między Polską i Rosją.

Głównem zadaniem polityki francuskiej na wschodzie — jeśli uznać tezę powyższą — winno być współdziałanie w ustaleniu dobrych stosunków między Polską i Rosją. Nie o wybór między tymi dwoma państwami chodzi, lecz o to, by stan ich wzajemnych stosunków odpowiadał interesom Francji.

Przymierza są bądź co bądź zawierane z myślą o możliwości wojny. Otóż wyobraźmy sobie wybuch wojny francusko-niemieckiej. Wszak Polska tylko wówczas będzie mogła wypełnić swe zobowiązania sojusznicze, gdy będzie miała spokój na swej ścianie wschodniej, a gdyby Rosja miała rzucić swe siły na szalę wydarzeń, to mogłaby to zrobić tylko wówczas, gdyby była pewna

współdziałania ze strony Polski. Interesy żywotne Francji nakazują jej przeto nie wybór między Polską a Związkiem Sowieckim, lecz zabieganie o harmonię między Polską a Rosją.

Podobnie się rzecz ma, jeśli się zwrócić ku Rosji. Jej interesem najważniejszym jest mieć pewność, że nie zagraża jej nic od jej strony zachodniej. Otóż tutaj znów czynnikiem najważniejszym jest dla Rosji Polska. I to tem ważniejszym, im jest silniejsza, bardziej niezależna i posiadająca mocniejszych i pewniejszych sojuszników. Oto dla czego sądzimy, że dobrze pojęta polityka rosyjska winna działać na rzecz sojuszu polsko-francuskiego, a nie kopać dołki pod tym sojuszem, jak tego mieliśmy różne przykłady.

Dotychczas wypowiadanie podobnych poglądów należało do rzędu „pobożnych życzeń". Obecnie—po wizytach warszawskich i paryskich—można przewidywać, iż nabiorą one realnej i aktualnej treści. Sądzimy mianowicie, że rewaloryzacja przymierza polsko-francuskiego będzie musiała wpłynąć na przemianę zarówno w nastawieniu polityki francuskiej w stosunku do Rosji, jak i w nastawieniu polityki sowieckiej w stosunku do Polski. Przeobrażenia te w duchu tu przez nas wskazanym leżą — zdaniem naszym — w naturze rzeczy, będąc koniecznym następstwem nowych faktów, jakie zaszły w stosunkach francusko-polskich.

Gdy zaś już wyraźnie się zarysują, wówczas i polityka polska będzie mogła wyprowadzić z nich odpowiednie konsekwencje.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że stosunki w Europie współczesnej są bardzo skomplikowane, a zwłaszcza bardzo zmienne, że przeto wszelkie przewidywania na przyszłość muszą być robione z wielką ostrożnością. Nie może to nas jednak powstrzymywać od rozważań wszelkich możliwości i od wskazywania jakie muszą być — w razie sprzyjających warunków i utrzymania się istniejących tendencyj — następstwa pewnych faktów.

STANISŁAW KOZICKI

O POLSKOŚCI I JEJ OBECNEM KALECTWIE

II

Życie JEDNOSTKI, jak i zbiorowe, można podzielić na trzy główne sfery działań: gospodarczą, czyli dotyczącą bytu materjalnego danej zbiorowości, kulturalną, czyli dotyczącą jej bytu duchowego i polityczną, czyli dotyczącą wyrazu organizacyjnego dla tej siły, która tkwi — dzięki instynktowi samozachowawczemu, — w każdym narodzie i która ma za przeznaczenie kierować jego sprawami w imię jego największego dobra[1]).

Zacznę od dziedziny kulturalnej. (Religii nie poruszam, jakkolwiek wchodzi ona do tejże dziedziny. W dziedzinie rozwoju duchowego wywiera ona tak silny wpływ, że musi stanowić zawsze przedmiot odrębnego rozpatrywania na podstawie nieco odmiennego podziału rubryk), Podzielić ją można na pięć głównych czynności, jako składowych części tej dziedziny: 1) wytwarzanie podstawych warunków, sprzyjających fizycznemu i duchowemu rozwojowi społeczeństwa (zdrowotność, obyczajność, kształcenie się i t. d.). Innemi słowy, instytucje wytwarzania ludzi silnych duchowo i fizycznie, a więc nie tylko różnorakie szkolnictwo, lecz i instytucja rodziny, jako podstawowa komórka zdrowia fizycznego i duchowego. 2) twórczość wybitnych jednostek (nauka, literatura, sztuka i t. d.); 3) ustalanie dla potrzeb szerokiego ogółu wartości takiej twórczości pod względem jej poziomu duchowego; 4) pośrednictwo między twórcami i szerokim ogółem (prasa, spółki wydawnicze, kina, teatry, radio i t. d.); 5) posiłkowanie się przez szeroki ogół twórczością duchową wybitnych jednostek, czyli istotna możność spożywania przez szerokie rzesze odnośnej twórczości.

W tych czynnościach mogą i winny wyrazić się zdrowe, naturalne chęci i potrzeby żywiołu polskiego w dziedzinie kulturalnej.

A kiedy one mogą wyrazić się w *całej pełni*? Wtedy gdy te czynności są wykonywane przez członków swego społeczeństwa, przytem bez wpływu — czy to bezpośredniego czy pośredniego — ze strony żywiołu obcego, zwłaszcza zasadniczo wrogiego.

Życie ludzkie, jak nadmieniłem, można *warunkowo*, w teorii, podzielić na 3 główne sfery działań, ale w rzeczywistości wszystkie one są z sobą powiązane i składają się na całość tego życia. Ten obcy wpływ przeto może być, a raczej musi być, trojaki — kulturalny, gospodarczy i polityczny. Np. brak środków materialnych u członków danego żywiołu, wskutek zagarnięcia czynności gospodarczych w jego kraju ojczystym przez obcy żywioł, częstokroć jest główną przyczyną niemożności brania przez nich należytego udziału w życiu kulturalnym swego kraju. Jest to przykład na wpływ gospodarczy w dziedzinie kultury. To samo jest z współzależnością w innych dziedzinach.

Jeżeli tedy — z tych czy innych przyczyn — dla członków społeczeństwa polskiego nie jest możliwe wyjawienie swoich istotnych, zdrowych, przyrodzonych chęci i potrzeb kulturalnych, jest to wyrazem kalectwa polskiego w tej dziedzinie i kalectwa tym większego, tym silniejszego, w im większym stopniu żywioł obcy wywiera ten swój trojaki wpływ na wymienione czynności, na ich kierunek.

Sam fakt wywierania przez obcy żywioł tego trojakiego wpływu w tej dziedzinie wskazuje przedewszystkiem na zanik, bądź na silne zachwianie się w naszym społeczeństwie zasad swojej etyki, czyli uznawania za obowiązujący jedna-

---

[1]) Patrz artykuł pod tymże tytułem nr. 36 „Myśli Nar.".

kiego dla wszystkich członków swego społeczeństwa miernika dobra i zła (kategoria trzecia czynności w przyjętym wyżej podziale).

W Polsce taka jednakowość miernika została zachwiana: inny jest, jak wiadomo, miernik etyczny dla mężczyzn, a inny dla kobiet, inny dla ludzi zamożnych, a inny dla biednych; inny dla warstwy oficjalnie kierowniczej, dla... „elity", a inny dla reszty społeczeństwa, dla... „tłumu".

Źródła tej dwutorowości etycznej wśród Polaków należy szukać w żydostwie. Na to wskazuje przedewszystkiem fakt istnienia zasady dwoistości etyki właśnie u żydostwa („naród wybrany!"), rozproszonego przecież w Polsce od kilku wieków. Jednostki słabsze moralnie i umysłowo, (pomocnicy żydowscy), powodujące się chwilowym zyskiem osobistym, chwilową wygodą, uległy wpływowi tej podwójnej etyki, szerząc zamęt moralny w szeregach swego otoczenia i nie zwracając uwagi na koniecznie ujemne skutki dla niego, jeżeli nie zaraz, nie w tem pokoleniu, to w pokoleniach następnych. Dalej, fakt zainteresowania żydostwa w podboju społeczeństwa polskiego od wewnątrz. Wszak bez posiadania w jego łonie ludzi, którzy zarzucili etykę swoją, etykę polską, a którzy przeniknięci są etyką żydowską, opartą — w warunkach rozproszenia — na krzywdzie ludności rdzennej, ten podbój Polski, nie byłby możliwy dla żydostwa. A ten podbój chyba dla każdego zdrowego na umyśle jest już oczywisty. Wreszcie fakt opanowania dziedziny kulturalnej, oficjalnie polskiej, przez żydów. Gdyby żywioł polski powodował się w swem życiu kulturalnem swojemi chęciami i swojemi potrzebami, wówczas na czynności kulturalne składałaby się działalność tylko żywiołu polskiego, a nie żydowskiego. Ponieważ żywioł polski zaniechał powodować się temi chęciami i temi potrzebami, a więc swojem dobrem, czyli swoją etyką, więc dziedzina kultury została opanowana przez żydów.

Słowem, fakt wywierania przez żywioł żydowski wpływu w dziedzinie kulturalnej polskiego żywiołu wskazuje przedewszystkiem na silne zachwianie się w społeczeństwie polskiem, a zwłaszcza w jego warstwach t. zw. kierowiczych, zasad etyki polskiej, czyli uznawania za obiązujący jednakowego dla wszystkich członków społeczeństwa polskiego miernika dobra i zła.

Przejdę teraz do dziedziny gospodarczej. Podzielić ją można na pięć podstawowych czynności, jako składowych części tej dziedziny: 1) wytwórczość; 2) pośrednictwo w wymianie dóbr, bądź usług; 3) ustalanie wartości, a pośrednio ceny i odwrotnie, wszelkich wzajemnych usług przy pomocy środka płatniczego, czyli pieniądza; 4) regulowanie obiegu pieniężnego, a więc: a) budowa pieniądza, b) działalność zbiorników pieniężnych, czyli banków, c) działalność, związana z rozdziałem pieniędzy na cele społeczne, czyli działalność kredytowa; 5) spożywanie.

W tych czynnościach mogą i winny wyrazić się zdrowe, naturalne chęci i potrzeby żywiołu polskiego w dziedzinie gospodarczej.

A kiedy one w całej pełni — o tę pełnię wszak chodzi — mogą wyrazić się?

Gdy na te wszystkie czynności składa się działalność członków własnego społeczeństwa, przy tym bez wpływu — czy to bezpośredniego, czy pośredniego — ze strony żywiołu obcego zwłaszcza zasadniczo wrogiego.

Ten obcy wpływ, jak wynika już pośrednio z części, dotyczącej dziedziny kulturalnej, musi być również trojaki — kulturalny, gospodarczy i polityczny. Np. zaniedbanie wykonywania czynności gospodarczych przez członków własnego społeczeństwa w kraju ojczystym może nastąpić na skutek wpłynięcia obcego żywiołu na miarodajne czynniki w danym kraju, że takie wykonywanie jest zbyteczne, bo nie licuje np. z... godnością danej warstwy. Szlachta w Polsce poczytywała sobie, jak wiadomo, za ujmę zajmowanie się... gospodarką, zwłaszcza handlem. Z czyjej strony to hasło wyszło, na to wskazuje przysłowie, powtarzane nietylko w dawnej Polsce, lecz, niestety (autentyczne!), i w dobie obecnej: „każdy polski szlachcic musi mieć swego żyda". A ponieważ szlachta stanowiła oficjalną warstwę kierowniczą, to, rzecz naturalna, ci żydzi, którzy posiłkowali się tą szlachtą, jako swoim narzędziem — bo wszak taki jest istotny sens owego przysłowia — postarali się o to, aby życie gospodarcze na ziemiach polskich znalazło się w rękach żydowskich. Jest to przykład na wpływ przedewszystkiem kulturalny żydostwa w dziedzinie gospodarczej, ale jednocześnie i na wpływ jego — gospodarczy i polityczny — w dawnej Polsce.

Przeszłość kształtowania się żywiołu polskiego w tej dziedzinie — zabrakło właśnie miast, tych jakby kuźni myśli polskiej — nie mogła pozostać bez wpływu na jego teraźniejszość. Został on pozbawiony możności wykonywania czynności gospodarczych, czyli tych, które stanowią warunek samego fizycznego istnienia człowieka!

Ta niemożność wykonywania tych czynności przez członków społeczeństwa polskiego, a więc niemożność wyjawienia swoich istotnych, zdrowych, naturalnych chęci i potrzeb gospodarczych jest to właśnie wyraz kalectwa polskiego w tej dziedzinie i to kalectwa tem większego, tem silniejszego, że naogół wszystkie one są wykonywane przez żywioł żydowski, a gdy nawet są wykonywane przez członków społeczeństwa polskiego, to zakres i kierunek tego wykonywania jest całkowicie zależny od żydów.

Ten stan w Polsce jest tak dalece oczywisty, że właściwie zbyteczna jest pod tym względem statystyka.

O gospodarce żywiołu polskiego, jako o gospodarce swojej, można mówić — przynajmniej dotąd — tylko w cudzysłowie — „polska" gospodarka...

Mało tego, na skutek nie wykonywania czynności gospodarczych przez członków swego społeczeństwa przez szereg pokoleń, w społeczeństwie polskim daje się stwierdzić zanik myśli gospodarczej, zanik zainteresowania sprawami gospodarczymi, jakgdyby one były tego rodzaju, że bez nich można się obejść...

Kalectwo w dziedzinie warunkującej, jak nadmieniono, samo fizyczne istnienie człowieka, bądź danej zbiorowości! I dlatego jest ono tak potworne w swej istocie i tak zgubne w skutkach.

Pozostaje dziedzina polityczna, czyli dotycząca wyrazu organizacyjnego dla tej siły, która tkwi w każdym narodzie i która ma za zadanie kierować jego sprawami w imię jego największego dobra.

Szczegółowe jej rozpatrzenie — jak dwu poprzednich — świadomie pomijam, bo jest ono zbyteczne dla udowodnienia, że i w tej dziedzinie żywioł polski jest obecnie kaleką. Bo skąd miała powstać należyta, zdrowa zbiorowa wola, zdrowa zbiorowa prężność, a więc i zdrowa władza, jeżeli w dziedzinach ducha i gospodarki — żywioł polski, jak wyjaśniono, został osłabiony, skrzywiony, okaleczony?

Po tych wywodach, zdaje się, jest jasne, że teoretyczne wyjaśnienie sobie pojęcia „polskość" — jest niezbędne.

Odnośna teoria ma olbrzymie znaczenie dla dalszego bytu żywiołu polskiego.

Ona usuwa chaos w myślach członków społeczeństwa polskiego, a więc w ich postępkach czynach.

Ona daje możność uniknięcia fikcyj i złudzeń, którymi obecnie tak często bezwiednie powodują się Polacy zarówno w swoim życiu prywatnym, jak i społecznym.

Ona daje możność uniknięcia nie potrzebnych, bo opartych częstokroć na naiwności myślenia, tarć między poszczególnymi grupami społeczeństwa polskiego.

Słowem, ona wskazuje drogę przy kroczeniu przez poszczególne odłamy społeczeństwa polskiego do pożądanego dla wszystkich jego członków celu, mianowicie, pomyślnego rozwoju swego narodu, co osiągalne jest jedynie przez nawrót do polskości, przez stanie się z treści Polakami, bo, jak wynika z powyższego, można oficjalnie należeć do żywiołu polskiego, a w istocie, nie zachowując w swym życiu treści polskiej, Polakiem nie być, nie zdając nawet sobie z tego sprawy.

ZBIGNIEW KRASNOWSKI

TEODOR II I JAN IV

(Z DZIEJÓW ABISYNII) (Dokończenie)

PRZEKOPANIE kanału Suezkiego uczyniło z morza Czerwonego, Bab-el-Mandebu i półn.-zach. części Oceanu Indyjskiego jeden z najbardziej uczęszczanych szlaków świata. Anglia, Francja i wreszcie Włochy zaczynają pośpiesznie obsadzać ważniejsze punkty strategiczne i bazy wypadowe w głąb wybrzeży. Przewidująca Anglia, zawczasu, bo w 1838 r. zajęła wyspę Perim, leżącą na środku Bab-el-Mandebu. Wprawdzie na podstawie Traktatu Paryskiego z 1856 r. wyspa ta miała być umiędzynarodowiona, a koszty konserwacji i naprawy istniejącej tam latarni morskiej miano rozłożyć na państwa zainteresowane; jednak mimo zobowiązania się, Wielka Brytania nie wycofała z Perimu swego garnizonu, a nawet ufortyfikowała tę wyspę.

W 1870 r. Francji udało się uzyskać od sułtana terytorium Szeik-Said na arabskim wybrzeżu Bab-el-Mandebu. Opanowanie tego obszaru ogromnie powiększyło znaczenie Francji na morzu Czerwonym, umożliwiając jej kontrolę nad lewym (licząc od Suezu) przejściem cieśniny.

Jeszcze wcześniej, bo w 1869 r. pewne prywatne towarzystwo włoskie założyło w Assabie (na pn.-zachód od Bab-el-Madebu) swą stację handlową, a w kilka lat później odsprzedało ją przewozowemu Tow. „Rubbatino", które zamierzało tu stworzyć punkt wyjścia dla karawan, udających się z morskiego wybrzeża w głąb kraju. Wkrótce (w 1882 r.) rząd włoski odkupił port i, dążąc do rozszerzenia swej pierwszej kolonii, zaczął ubiegać się o przyjaźń wodzów sąsiednich szczepów, nominalnie tylko podległych negusowi. Wreszcie wysłano oficjalną misję do Szoa, gdyż Menelik, zdaniem Włochów, mógł im okazać najcenniejsze usługi w podboju innych części Abisynii. Wybrano przytem moment najmniej stosowny — król szoański został już w tym czasie oficjalnie uznany przez Jana za następcę tronu abisyńskiego.

Aby zrozumieć przyczyny dalszych wydarzeń musimy powrócić do dziejów sąsiedniego Egiptu. Po nieszczęśliwej wojnie z Abisynią, państewko to stanęło w obliczu kompletnego bankructwa. W 1878 roku khedyw został zmuszony do podpisania umowy, mocą której królestwo podpadło pod finansową kontrolę Anglii i Francji, a ważniejsze ministerstwa zostały powierzone europejskim doradcom. Wszystko to wywołało w kraju zrozumiałe rozgoryczenie. Pragnąc za wszelką cenę uratować swój *prestige*, v. król zdecydował się na dokonanie zamachu stanu. 18 lutego 1879 r. doradcy finansowi otrzymali dymisję, poczem khedyw oświadczył im, że nie będzie płacił dalszych rat długu. Na skutek nacisku mocarstw sułtan pozbawił go za to tytułu v. króla, a następcą mianował jego syna, Tewfik-Paszę (25.VI.1879 r.). Doradcy wrócili, a rządy ich tym razem jeszcze dotkliwiej zaciężyły na zubożałej ludności. Rezultatem tego stanu rzeczy była rewolta Arabi-Paszy. Wybuchła ona 11 czerwca 1882 r. w Aleksandrii, skąd ponownie wypędzono Europejczyków. Rządy mężnego i popularnego Arabi trwały jednak nie długo. Aleksandria została zbombardowana przez okręty angielskie i powstańcy musieli wycofać się w głąb kraju. W bitwie pod Tel-el-Kebirem wojska Arabi-Paszy zostały rozbite, a on sam dostał się do niewoli. Teraz już, mimo powrotu Tewfik-Paszy, wojska angielskie nie opuściły kraju, okupując — oczywiście jako sprzymierzeńcy khedywa—wszystkie ważniejsze punkty strategiczne. Arabi-Pasza mimowoli ułatwił im zadanie swą niewczesną rewoltą i nieopatrznem wciągnięciem ich w głąb Egiptu.

Okupacja tych terytoriów musiała doprowadzić do zetknięcia się Anglików z ruchem, który narodził się wprawdzie wcześniej i w odrębnym środowisku kulturalnym, ale z czasem miał się przekształcić w *sui generis* rewolucję patriotyczną. Był to pamiętny w dziejach ruch derwiszów. Powstał on w Kordofanie, prowincji sudańskiej, gdzie panowało wielkie niezadowolenie z powodu zniesienia przez rząd egipski handlu niewolnikami. Znalazł się wówczas człowiek, który wykorzystał sytuację i, podając się za Mahdiego

(wysłannika bożego) nadał tym nastrojom opozycyjnym zabarwienie mistyczne. Był to derwisz, imieniem Mohammed - Achmet, urodzony około 1840 r. w Dongoli i pochodzący, rzekomo, w prostej linii od Proroka. Wychowany w Chartumie, wstąpił do zakonu derwiszów i zamieszkał na wyspie Abba, pośrodku Nilu. Tu, powziąwszy myśl o swem posłannictwie, zaczął nawoływać do walki z niewiernymi i życia świętobliwego, lecz zabronił swym wyznawcom *hadżu*, t. j. pielgrzymki do Mekki.

Uzyskawszy wielu zwolenników, napadł w pobliżu granic Kordofanu na oddział wojska egipskiego i, zadawszy mu dotkliwą porażkę, ukrył się w górach Ghediru. Tu, w 1881 r. rozbił nową ekspedycję pod dowództwem Raszyd-Beja, następnie rozesłał odezwy, nawołujące do wojny świętej. W r. 1882 zniósł doszczętnie wojska namiestnika Kordofanu, poczem obległ stolicę tej prowincji, El-Obeid i zdobył ją w styczniu 1883 r. Jesienią tego roku miał już pod swymi rozkazami olbrzymią armię, z którą napadł na dziesięciotysięczny oddział Hicksa-Paszy i pokonał go.

Teraz już powstanie ogarnęło cały kraj. Gubernator prowincji darfurskiej Slatin-Bej poddał się Mahdiemu, inne pomniejsze garnizony poszły za jego przykładem. 9 lutego 1884 r. jeden z wodzów „proroka", Osman Digma, rozbił pod El-Teb oddział angielskiego generała Bakera, który usiłował wtargnąć do Sudanu od strony Suakimu.

Nowy gubernator Chartumu, Gordon, uznał panowanie Mahdiego nad Kordofanem i zniósł zakaz handlu niewolnikami, ale to go już nie uchroniło od klęski i śmierci. Mahdyści zdobyli Berber, leżący na Nilu, poniżej Chartumu, przecinając wszelką łączność tego miasta z Egiptem. Po bohaterskiej obronie 26 stycznia 1885 r. Chartum został zdobyty, poczem fanatyczny motłoch wymordował jego obrońców, na czele z mężnym Gordonem, a miasto splądrował i spalił. Zwycięski Mahdi przeniósł stolicę do Omdurmanu, leżącego w pobliżu ruin Chartumu, ale panował już nie długo: w czerwcu tegoż roku umarł na ospę, przekazawszy władzę swemu ulubieńcowi, Abdullahiel-Te'ejszez-Saidowi. Ten przyjął tytuł kalifa i wkrótce po objęciu rządów rozpoczął wojnę z Abisynią.

Oznaczało to zdecydowany zwrot w dotychczasowej polityce państwa derwiszów, gdyż Mahdi nie tylko że unikał okazji do zatargu z Abisyńczykami, ale nawet stworzył dla nich, coprawda mimowoli, bardzo pomyślną koniunkturę. Anglicy bowiem, przerażeni impetem, z jakim rozwijało się powstanie, zażądali od khedywa, aby natychmiast ewakuował swe wojska kolonialne i użył je do walki z mahdystami. Opuszczenie przez Egipcjan obu obszarów nadmorskich, z których jeden obejmował ziemie od Harraru do Oceanu, drugi od granic Tigre do wybrzeża Morza Czerwonego, umożliwiło Abisyńczykom ekspansję na wschód i północ swego państwa. Wykorzystał koniunkturę jednak tylko Menelik, przyłączając Harrar do swego królestwa. Jan w tym decydującym momencie okazał się dziwnie ociężały i dał się wyprzedzić mocarstwom europejskim.

Na nieszczęście dla Abisynii pozwoliła ona Anglii wciągnąć się do koalicji przeciw derwiszom. Na mocy traktatu, zawartego między negusem Janem i angielskim admirałem Hewetem, Abisynia przepuściła przez swe terytorium cofające się przed derwiszami oddziały angielsko-egipskie i ponadto zobowiązała się do współdziałania z nimi w walce. „Kalif", któremu o tem doniesiono, nie zwlekając, sam przeszedł do ataku. Wojna trwała blisko cztery lata. Początkowo szczęście sprzyjało derwiszom: dotarli oni aż do brzegów Tsana, spaliwszy po drodze Gondar, który od czasów Fasiladasa był stolicą państwa. Dopiero po klęsce nad jeziorem wycofali się z Abisynii, a wojska negusa z kolei przeszły do ofensywy, ścigając ich aż poza granice państwa.

Ustąpienie egipskich garnizonów z wybrzeża zostało pośpiesznie wykorzystane przez Francję i Anglię. Pierwsza w ciągu lat 1884—1888 okupowała posiadłość Obock, następnie Tadżurę, Dullul, Sukti, Sagallo i Ambado, dokonała aneksji wysp Braterskich, a wreszcie, po zajęciu Musah i Bab, zainstalowała się w Dżibuti. W ten sposób powstała francuska kolonia Somalii. Gubernator Legarde starał się uśpić czujność Jana, zapewniając go wielokrotnie o pokojowych intencjach Francji i gotowości jej do współpracy z Abisynią.

Jeszcze pośpieszniej działała Anglia. W 1884 roku opanowała ona Zeilę i Berberę, oraz długi pas wybrzeża między tymi portami, tworząc podwaliny przyszłej Somalii brytyjskiej. Jednocześnie, wprawdzie na krótko, wojska angielskie zajęły Massauę. Nie chcąc narazić się Abisynii, gubernator angielski, adm. Hewet zaproponował Janowi stworzenie wolnej strefy abisyńskiej w tym porcie, a następnie, wzamian za przymierze, przyrzekł nawet oddać Massauę negusowi.

Obietnica ta jednak nie została dotrzymana. Hordy Mahdiego obległy właśnie Chartum, groziły Kassali, zalały cały obszar od Sahary po brzegi morza. Anglia gorączkowo szukała sprzymierzeńców. Na wybrzeżu, oprócz nieżyczliwej jej Francji, znajdowała się, jak wiemy, miniaturowa kolonia Włochów — Assab. Do nich więc zwróciła się Anglia, ofiarowując, wzamian za przymierze, to co miała najmniej wartościowego—port Massauę, gdzie temperatura w cieniu dochodzi do 56° C. Dla Italii była to jednak dogodna baza wypadowa w głąb kraju i chyba tylko dla tego oferta została przyjęta. Rola nowych sprzymierzeńców miała polegać na współdziałaniu z Anglikami przy odsieczy Chartumu.

Wojska włoskie zajęły Massauę i natychmiast wyruszyły w kierunku oblężonego miasta. Niestety, wszelka interwencja była już spóźniona. Stolica Sudanu dostała się do rąk derwiszów i bohaterski Gordon zginął pod ciosami ich dzid. Wobec tego Włosi pośpieszyli wycofać się z pola i w dalszej wojnie nie brali udziału.

Dążąc do rozszerzenia swych posiadłości, zaanektowali oni pas wybrzeża, na cztery kilometry szeroki, a ciągnący się od Massauy do Assabu. Nikt przeciw temu nie protestował, bo wybrzeże tu było nie zaludnione; pierwsze trudności wyłoniły się dopiero przy czynieniu prób rozszerzenia posiadłości w głąb lądu. W lutym i marcu 1885 r. z Massauy wyszły dwie ekspedycje i posuwając się w głąb gór, zbudowały tu szereg forteczek. To zaniepokoiło Jana. Trzecia z kolei „misja naukowa" została zagarnięta przez wojska tygryjskiego rasa. Na odsiecz jej wysłano oddziałek, złożony

z 500 żołnierzy, lecz pod Dogali 26 stycznia 1887 roku został on otoczony przez kilkadziesiąt tysięcy Abisyńczyków i wycięty co do nogi.

Po tej pierwszej klęsce Włosi wycofali się na wybrzeże i zaczęli robić przygotowania do generalnej ofensywy. W międzyczasie zmarł Arei Selassie, jedyny prawy syn Jana, który, jak wiemy, miał odziedziczyć tron dopiero po śmierci swego teścia, Menelika. Śmierć jego wywołała, rzecz prosta, znaczne ochłodzenie stosunków między królem szoańskim a Janem, któremu bynajmniej nie uśmiechała się perspektywa dojścia do władzy całkiem obcej dynastii. Wkrótce Menelikowi doniesiono, że negus zamierza, wbrew umowie, mianować następcą tronu swego nieprawego syna, tygryjskiego rasa Mangaszę.

Pozornie drobny wypadek na samym początku omal nie pokrzyżował tych planów. Młody ras naraził się ojcu i byłby może swą odwagę przypłacił życiem, gdyby w sam czas nie ukrył się przed jego gniewem.

Jak wiadomo, niektóre kościoły i klasztory abisyńskie posiadają prawo azylu. Zbrodniarz, któremu udało się dostać za mur, okalający świątynię, nie może być ujęty przez władzę.

Pierwszy i najważniejszy punkt azylu — to aksumski „Sion". Tu ukrywają się najwięksi zbrodniarze—ci co występują przeciwko władzy negusa. W lasach i pustyniach abisyńskich przebywa wielu takich buntowników. Organizują oni zwykle zbrojne bandy, złożone ze zbiegłych więźniów lub zwykłych rzezimieszków, liczących na bogactwo i bezkarność, gdy ich wódz zasiądzie na tronie. Tułając się po lasach i górach, wyczekują oni na stosowny moment, aby wywołać powstanie. Czasami jednak zdarza się, że taki nielegalny pretendent do tronu (szifta) zrezygnuje z korony i wraz ze swymi zwolennikami zapragnie pogodzić się z negusem. Wówczas wszyscy członkowie bandy starają się przedostać do okolicznych miejsc azylowych, a wódz przekrada się do samego Aksum, które jest z miejsc bezpiecznych najbezpieczniejszym. Dnie spędza zaszyty w największym gąszczu, podróżując tylko nocami. Gdy dosięgnie bramy klasztornej, chwyta za sznur wielkiego dzwonu, zwisający nad wejściem i uderza na alarm. Na głos dzwonu wybiegają mnisi i otoczywszy zbiega, pytają go, kim jest i dlaczego chce ukryć się w klasztorze. Jeżeli zgodzą się na przyjęcie go, szifta jest uratowany, nie może jednak opuścić schroniska, dopóki nie uzyska od negusa przebaczenia. Pośrednikiem (astaraki) staje się zwykle przeor klasztoru. Jeżeli uda mu się ułagodzić gniew monarchy, to wraca po przestępcę i razem z nim śpieszy powtórnie do pałacu. Szifta przymocowuje sobie do karku ciężki kamień i, zbliżywszy się do negusa, pada plackiem na ziemię. W takiej pozycji pozostaje, dopóki monarcha nie wypowie formuły przebaczenia w imię Chrystusa. Wówczas ktoś z obecnych—czasem sam astaraki—zdejmuje mu kamień z karku na znak, że wina została darowana.

Czasem gdy Aksum lub inne miasto azylowe jest zbyt odległe, szifta przywołuje do miejsca, gdzie ukrywa się, jakiegoś przeora lub ascetę i w jego obecności składa przysięgę, że nie wystąpi już nigdy przeciwko negusowi. Mnich udaje się wówczas na dwór monarszy i tu stara się wymóc na negusie obietnicę, że buntownik nie będzie ukarany. Jeżeli prośba astaraki zostanie spełniona, przestępca staje się wolny i może zamieszkać gdzie zechce.

W ostatnim roku rządów Jana w tygryjskim mieście Lasaor ukazał się szifta, któremu udało się zgromadzić dużą siłę zbrojną i z jej pomocą zdobyć parę miasteczek. Jan polecił następcy tronu, aby pochwycił niebezpiecznego powstańca. Ras Mangasza był jednak, w przeciwieństwie do negusa, człowiekiem bardzo litościwym. Wzruszony prośbami buntownika puścił go na wolność: „Nie chce twojej krwi"—powiedział.—„Przysięgnij tylko, że nie będziesz już nigdy porywał za broń przeciwko memu ojcu". Jan, gdy mu o tem doniesiono, wpadł w szalony gniew, rozkazał synowi sprowadzić jeńca i samemu stawić się w Gondarze. Pierwszą część rozkazu trudno było wykonać — szifta bowiem uciekł już w niewiadomym kierunku—a stawienie się przed ojcem bez jeńca mogło zakończyć się dla następcy tronu wprost fatalnie. Wolał nie ryzykować i w nocy zbiegł do Aksum. Głos alarmowego dzwonu zbudził mnichów, obwieszczając im, że jakiś zbrodniarz szuka przytułku w świątyni. Ze zdziwieniem poznali w nim następcę tronu. Przyjęto go, oczywiście, z wielkimi honorami. Po kilku dniach Mangasza zdecydował się zostać mnichem, ale Jan, któremu o tem doniesiono, sprzeciwił się temu stanowczo i sam wyraził życzenie pogodzenia się z synem. To dopiero skłoniło dobrowolnego banitę do powrotu.

Nie było mu sądzone zasiąść kiedykolwiek na tronie negusów. Przyczynił się jedynie—oczywiście mimo woli—do zaognienia stosunków między Gondarem i Ankoberem, *pour le rois des Italiens* przedewszystkiem.

Ci ostatni postarali się, rzecz jasna, wykorzystać zatarg królestwa szoańskiego z Abisynią i powtórnie zaofiarowali Menelikowi sojusz przeciwko gondarskiemu władcy. W przeciągu niespełna roku z Assabu do Ankoberu przewieziono kolosalne zapasy broni i amunicji. Menelik życzliwie uśmiechał się do posłów, karabiny i armaty przyjmował, ale o wojnie z Janem nie myślał wcale. W kilka lat później cały zapas amunicji został użyty do wojny z samymi Włochami.

Łatwowierność, z jaką Italia stawiała na Menelika—właśnie najniebezpieczniejszego z jej wrogów—w niczym, rzecz prosta, nie uchybia Włochom. Doświadczenie kolonialne zdobywa się nie odrazu i tego, chyba celowo, nie rozumieli ci, którzy po klęsce Aduy, tak złośliwie wyszydzali pierwsze, nieuniknione błędy Włochów.

Dalsze poczynania Menelika dowodzą niezbicie, że nie zamierzał on zdradzać swego suwerena. Przeciwnie, na wieść, że Jan przekroczył granice Sudanu i wojskom jego grozi zagłada, Menelik nie zawahał się wyruszyć z odsieczą. W drodze doniesiono mu, że negus został zabity i umierając przekazał koronę rasowi Mangaszy. Ciała monarchy nie udało się zabrać; derwisze odrąbali mu głowę i zanieśli ją na ostrzu dzidy do Omdurmanu. Stało się to 8 marca 1889 r.[1])

Menelik, nie zwlekając, ogłosił siebie monarchą całej Abisynii i zaczął przygotowywać się do uroczystości koronacyjnych. Chwilowo nic nie stało temu na przeszkodzie. Śmierć Jana widocz-

---

[1]) Niektórzy autorzy mylnie podają dzień 6 listopada (jest to data koronacji Menelika).

nie zaspokoiła derwiszów, gdyż zrezygnowali nawet z pościgu za resztkami jego armii. Ras Mangasza nie próbował dochodzić swych praw. Jedynie metropolita Piotr, mimo prześladowań doznanych od Jana, opowiedział się za jego synem.

Hrabia Pietro Antonieli, nadzwyczajny poseł włoski, zobowiązał się w imieniu swego rządu pożyczyć nowemu cesarzowi cztery miliony lirów na koszty koronacyjne i z miejsca, w obozie pod Ucciali, skłonił go do podpisania (2 maja 1889 r.), słynnego traktatu przyjaźni. 17-ty artykuł umowy głosił, że Abisynia może w swych stosunkach z zagranicą korzystać z pośrednictwa Rzymu. Podobno, przy tłumaczeniu tego dokumentu z języka amharskiego, wyraz „może" został zastąpiony przez „musi". W tej nowej redakcji traktat brzmiał tak, jakby Abisynia sama siebie uznawała za włoską kolonię. Wkrótce został on podany do wiadomości wielkich mocarstw i, podniecając kolonialne ambicje Włochów, przyśpieszył krwawą masakrę pod Aduą.

Menelik nie wiedział nic o losach traktatu. Ten wiecznie czujny człowiek pozwolił się, tym razem, zaskoczyć. Upoiło go ziszczenie dawnych marzeń—6 listopada 1889 r. odbył się uroczysty akt koronacji nowego króla królów.

BOHDAN GĘBARSKI

O PRAWO PRZEŚWIETLANIA UTWORÓW—II

ROZMOWA Z KRYTYKAMI

(Dokończenie)

4

NIE spierałbym się może tak zajadle o swoje „prześwietlenie", gdybym nie miał poparcia, i to poważnego. Oto prof. Al. Brückner w liście (z którego pozwolił mi zrobić użytek) pisze: „Pańskie nowe studium, niby dopełnienie poprzedniego [„Norwida"] — jajko Kolumba! Zdaje się, że nikt przed Panem nie wpadna ten przekonywający ze wszech miar domysł. Norwidolodzy będą szemrać..."

Prof. Juliusz Kleiner podobnie: „...Zasadniczą tezę uważam za niezbitą, rozstrzygającą... za najprostsze i jedynie wystarczające rozwiązanie problematu, które zresztą nie wyklucza wcale silnej przymieszki elementu autobiograficznego".

Najwięcej jednak satysfakcji dało mi stanowisko Tadeusza Boya-Żeleńskiego („Wiad. Literackie" z 17.XI.1935). Jeżeli gdzie, to tutaj mogłem się spotkać z reakcją dobrego znawcy przedmiotu, no i z reakcją miłości własnej autora, który sporo pracy włożył w uzasadnianie odmiennego na tę sprawę poglądu. Wzięła jednak górę pasja badawcza, płynąca z umiłowania rzeczy literackiej.

Żeleński, w pracy swojej poszedł za Mannem i Drogoszewskim w tropy Pauliny Zbyszewskiej, jako rzekomej Aspazji. Źródłowych badań nie przedsiębrał, zresztą nie zajmował się Norwidem, więc rozpoznać go nie mógł. Domysł co do Zbyszewskiej dogadzał jego tendencji psychoanalitycznej, mógł więc tym bardziej być przywiązanym do tej hypotezy, a jednak zgodził się na daleko idące ustępstwa, przyznając mi przynajmniej w połowie rację. Według mnie, przyznał mi całą rację. Bo czyż ja przeczyłem, że w „Pogance" jest wiele elementu autobiograficznego z przeżyć Żmichowskiej?

Moja teza tyczy tylko szkieletu zdarzenia powieściowego (wraz z morałem), ale oczywiście ten szkielet obrzucony jest ciałem motywów i wzorków rozmaitego pochodzenia, przedewszystkiem z przeżyć osobistych autorki.

Wniosek ostateczny Boya - Żeleńskiego jest taki:

„Rekapitulując jeszcze raz pogląd na tę interesującą sprawę, pozwolę sobie wyciągnąć z książki p. Wasilewskiego następujące wnioski, częścią zgodne z poglądami autora, częścią różniące się od nich:

wydaje się bardzo prawdopodobne, iż Żmichowska odmalowała młodego Norwida we „Wstępnym obrazku" (nieistniejącym w pierwodruku „Poganki") pod postacią „Edmunda";

nie wydaje się prawdopodobne, — ani, tym bardziej dowiedzione, — aby, poczynając „Pogankę", chciała napisać tę powieść z powodu Norwida i o nim;

bardzo natomiast możebne jest, iż poetycka transpozycja przygód Norwida weszła w powieść w trakcie pisania, przeobraziła rysy bohatera i może wpłynęła na zmianę ogólnej linii utworu".

Boy-Żeleński nie dowierza, aby Żmichowska w r. 1840 mogła się interesować smykiem, jakim był wtedy Norwid. Zapewne, był młodszy od niej, początkującym był poetą. Ale Żmichowska wówczas jeszcze mniejsze miała w literaturze stanowisko. Talent Norwida od pierwszych wystąpień stał się w Warszawie niepospolitem zjawiskiem. W tym kółku, które wtedy poznać mogła u Skimborowiczów, był to jedyny poeta, świetnie się zapowiadający, pierwszy po Czajkowskim! Ale co ważniejsza, dla Żmichowskiej, mającej niepospolity nerw artystyczny i dręczącej się, ze względu na własny stan wewnętrzny, zagadnieniem stosunku sztuki do życia,—Norwid, jako wyjątkowy ustrój intelektualisty i estety, stał się wymarzonym modelem czciciela czystej sztuki, wzorem przyszłego Cypriana.

Żmichowska wrażliwa była na młodość i na entuzjazm artystyczny. Ze wszystkiego widać, że dramatem jej duszy było niedostateczne wyżycie się w sztuce. Mogła zapamiętać Norwida, tak przytem wyróżniającego się wzięciem towarzyskiem. A jeśli chodzi o zawiązek romansu, toć przecież wtedy, w jej oczach, on powstał; we „wstępnym obrazku" jest o tem mowa. Wieści zza granicy, że jednak romans tam się klei, wskrzesiły w pamięci tamten początek i nadały bieg wyobraźni, odtwarzającej imaginacyjnie koleje artysty—zrazu z życzliwym współczuciem (w tym charakterze rzecz miała być rozwiązana), a potym z ciężkim osądem (ta część była dopisana w r. 1846).

Ale nie będę się spierał. Uważam za sukces i ten wynik, krakowskim targiem osiągnięty.

5

Osobną grupę zarzutów, którymi ten sukces usiłowano pomniejszyć, tworzą zastrzeżenia erudycyjne z zakresu „wpływologii". Recenzent „Ill. Kur. Codziennego" (z 2.XII.1935) R, jak mnie informują prof. T. Sinko, na ogół dla mnie łaskawy, daje mi do zrozumienia, że nie korzystałem ze wskazówek w rozprawie Sinki „Dokoła Poganki Żmichowskiej" („Przegląd Współcz." kwiecień-maj, 1933). Czytałem tę pracę z upodobaniem, jak również zestawienia porównawcze Manna, Boya-Żeleńskiego, oraz najnowsze, bardzo cenne studium Wandy z Morzkowskich Tyszkowej p. t. „Żmichowska wobec romantyzmu francuskiego" (Lwów 1934). Są to bardzo interesujące wskazówki, jak bardzo Żm. była zżyta z literaturą francuską. Ś. p. Tyszkowa[1]) wypisuje około 40 dzieł francuskich, które Żm. znała lub znać mogła. Niewątpliwie, na rzut oka widać, że miała szkołę, że sama sposobów pisania nie wymyśliła, że chciała nawet być modną. Ale nie chodziło mi o tę stronę twórczości autorki. Chciałem wydobyć jeden z elementów, składających się na jej oryginalność. Pomienieni krytycy dopatrują się Alcybiadesa i Aspazji w kilkunastu dziełach, poczynając od „Agathona" Wielandowego poprzez panią de Staël, George Sand, Chateaubrianda, Balzaca, Gautiera. Cyprian według nich jest „wiernym echem" artysty z „Korynny" de Staël, a już co do Aspazji — to wzory jej są w „Lukrecji Floriani" George Sand, w Balzaca „*La Tortille*", w „Pannie de Maupin" Gautiera, w „*Le chef d'oeuvre inconnu*" Balzac'a i t. d.

Oczywiście, ambitnego autora bierze pasja pokazania że i on tak potrafi, jak piszą światowi pisarze. Ale co modła (*modus*), to nie *res*. Trzebaż przecież zostawić coś autorowi, co by usprawiedliwiało przyznaną mu wartość oryginalności. Otóż według mojego poczucia psychologicznego nie można bez obrazy psychologii powiedzieć o indywidualności twórczej, że jest tylko „echem", że „bierze żywcem" z autorów obcych. Artysta nie pisałby, gdyby nie miał materiału własnego. Powieściopisarz tego typu i tej miary, co Żmichowska, nie jest molem, który wylata z półki bibliotecznej i którego palcem się rozgniata, molem bez ciała i krwi. Dzieło jest rzeczą krwistą, wartością jego jest to, co jest oryginalne, ale źródłem tej wartości jest stosunek jego do życia. Stąd tylko „żywcem" ono bierze. Książka ani pisarzowi, ani molowi rumieńca nie da.

Aspazja Żmichowskiej niewątpliwie z jej postaci niewieścich najbliższa jest modelom paryskim, ale słusznie Tyszkowa przyznaje jej wyższość nad pierwowzorami, mianowicie żaden z tych modeli nie jest tak konsekwentnie jednolity. Trafił się jej szczęśliwie model doskonalszy. Słusznie prof. Sinko w rozprawie swojej nazywa ją „polską" poganką. Żmichowska miała swoje widzenie pogaństwa z własnej obserwacji. W tym tylko znaczeniu przyjąć można twierdzenie prof. Sinki (z dużymi zastrzeżeniami), gdy pisze:

„Jak egzotyczne pogaństwo Cypriana da się wywieść tylko (?) z „Panny de Maupin", tak przygotowanie modela dla malarza zdradza lekturę „Agathona", pożądane źródło informacyj o Aspazji. Tak antyk „Poganki" z r. 1846 staje na końcu długiego szeregu łańcucha rozwojowego oddziaływań antyku na pojęcia europejskie, łącząc jego początek „Agathona" z r. 1765 z ogniwem „Panny de Maupin" z r. 1835".

Jak to jest dowolne, najlepszy dowód, że każdy ze znawców literatury przytacza, jako źródło wpływów, innych autorów. W pracowitym studium Tyszkowej, ani jeden z autorów Sinki nie jest wymieniony.

Nasuwa się takie zastrzeżenie: co tu wogóle ma do czynienia „antyk"? Reporterzy warszawscy w drugiej połowie XIX wieku nie pisali inaczej o dorożkarzach i stróżach, jak: „automedon", „cerber". Czy to był wpływ antyku? Na wsi nazwano psa Marsem, Ajaxem — co to ma z antykiem? Tak samo w „Pogance". Szlacheckie dziecko na wsi polskiej zadurzyło się w sąsiadce, hrabinie X. Ponieważ jego brat Cyprian, malarz ze starą manierą pseudoklasyczną imaginował sobie obraz na temat przysłowiowej pary kochanków greckich, nazwał ją według tego pomysłu Aspazją. I tyle ale przecież Żmichowska nie miała na myśli Aspazji greckiej, lecz taką (przez małe „a") aspazję polską). Alcybiades zaś oświadcza się tej pani ubrany w strój polskiego górala. Jaki on tam Alcybiades!

Prof. Sinko wspomina nawet o „Pięknej Helenie", która mogła poddać Żmichowskiej motyw nadzwyczajnej urody poganki! Czyż nie bliższy był model pani Kalergisowej? Ta była też greczynką, ale z męża—ale nie antyk.

6

Pozostają do rozpatrzenia recenzje i notatki, wyrażające obojętność, neutralność lub antypatię w stosunku do tego rodzaju prześwietleń. Ścierają się u nas, jak wiadomo, dwa prądy poglądów na krytykę. Pogląd reguły formalistów, przestrzegających ascezę literacką, wyrzekającą się świata i jego ponęt artystycznych; oczywiście jest on nieprzyjazny zadawaniu się literatury z życiem osobowości autora, zbywa więc mnie pogardliwie. P. Tadeusz Makowiecki w „Marchołcie" (styczeń 1936) przyznaje mimochodem, iż „jest zresztą zupełnie możliwe, że do charakterystyki obu postaci... dołączyć się mogły jakieś odległe refleksy postaci Norwida i p. Kalergis". Ale co z tego? „Ze wszystkich tych badań i dociekań w przyszłej monografii Norwida zostanie conajwyżej... krótki dwuwierszowy petitowy przypisek..."

Dobre i to. *Non omnis moriar*. Dwa wiersze petitowe — to bardzo dużo. Są na świecie dzieła, gdzie całej literaturze polskiej nie więcej wierszy poświęcono. Petit, jak wiadomo, jest pakowny.

Bardzo mnie uradowały głosy, przyznające mi zasługę, że przy sposobności tych poszukiwań Norwida w powieści Żmichowskiej, przyczyniłem się do pomnożenia wiedzy o tej mało zbadanej epoce warszawskiej. Adam Grzymała - Siedlecki („Kur. Warsz." z 3.XI.1935) tak to określa:

„W pracach tego typu, co niniejsze studium Wasilewskiego, prawie zawsze idzie o to, czego się autor dokopał po drodze, szukając dowodu na swe założenia. W „Aspazji i Alcybiadesie" wyniki przeorywania tematu okazały się

[1]) Dowiedziałem się nie dawno z żalem, że zmarła na wiosnę r. b.

świetne: dał Wasilewski obraz dusz ówczesnego pokolenia, wychwycił dominanty uczuciowe i intelektualne twórców warszawskich z czwartego dziesiątka lat ubiegłego stulecia, związał mocno „Pogankę“ z nastrojami literatury ówczesnej, a jak zawsze w swoich pracach, osadził temat na fundamencie zadziwiająco trafnych rozważań o istocie tworzenia“.

Znajduję też pokrzepienie pod tym względem w recenzji Piotra Grzegorczyka w „Warsz. Dzienniku Narodowym” (z 21.XII.1935). Oto urywek:

„Może się patrzącemu z ubocza wydawać rzeczą niezbyt ważną identyfikowanie postaci powieściowych nawet w genialnym utworze. Ale tutaj sprawa miała wagę osobliwą: w prześwietleniu starej powieści odnalazł się dokument epoki, urastający do ram kroniki, i—co ważniejsza—odnalazło się świadectwo najcenniejsze i dotąd nieznane, jak wyglądał, widziany z Warszawy, odlatujący w obce kraje Norwid. Nietylko jednak nowe światło padło na Norwida, ujrzeliśmy też w nowym aspekcie Żmichowską i krąg „Entuzjastek“, nowy snop światła wyjaśnił też rolę powieści warszawskiej lat popowstaniowych“.

Nie był więc mój trud daremny — i o tem chciałem czytelników powiadomić, mogli się bowiem interesować losami tej pracy, ogłaszanej kawałkami w „Myśli Narodowej”.

ZYGMUNT WASILEWSKI

TRAGICZNA CHOĆ WOLNA MŁODOŚĆ

Kopyta! Więcej kopyt!

Na szablach wzniesionych okrzyki,
błękit owija czapek otoki,
dudnienie armat wbija w serca granit.
Naprzód! Wyrównać szyki!
Pieśń przed oddziałem jak szaniec —

— to wszystko w trzyletnich oczach rosło pożarem sławy,
wolność otwarła nam usta i oczy i uszy i ręce!

a teraz wspomnienia krwawią,
gdy oczy już nie dziecięce...

O, tragiczna, choć wolna, młodości!

Trudno błękitem maciejówek pokryć sklepienia marzeń,
trudno dzwonami rocznic wołać o wielkość daleką...

O, błękitni rycerze wolności,
dziś czerwień dawnych sztandarów inaczej nad wami
[się jarzy,
rany na piersiach zakryło złoto i srebro orderów
od karabinów są lżejsze ministerialne teki...

Niech ten wiersz szych wielkości z pomników glinianych
[pozdziera,
niech nowe wzniesie!

Czemu tak prędko, Wielkości, spoczęłaś w krypcie wa-
[welskiej,
gdy młodość ku Tobie rwie się.

Młodości!

Tobie husarskie skrzydła szumiały nad kolebką,
kopyta biły po piersiach,
aż piersi zmieniły w pancerze!

I cóż, że świecą rocznice, że Sybir... że dziadów kości...

Ramiona nasze zbyt krzepkie,
od dziadów jesteśmy szersi,
tylko w sławę hymnem uderzyć
i —
— wyżej!

Sztandary wiejące z dachów
dla naszych oczu za nisko —
Na roścież otworzyć drzwi!
Krok młody chce okuć Polskę innym, dźwięczniejszym
[spiżem!

Ach, nam się marzyło, że z ojczystego błękitu
dla dusz zrobimy mundury,
że epolety będą z wiejskich słoneczników,
że ostrogi z połysków morza...

Myśleliśmy: Tatr szczytów dosięgnie szum żyta,
a górą
moc Polski popłynie jak rzeka,
rozleje się na świat, świat pierwsza przeorze!

O, moja wątła Ojczyzno,
jakże Ci ciężko oddychać maleńkim skrawkiem Bałtyku...
Gdy przymkniesz spłakane oczy,
Dniepr muśnie twarz Twoją chłodem, Warmia boleść swą
[wyzna,
wizje rozszerzy szum borów: polskość odbita w rzekach,
pancerne lata Chrobrego po łanach potęgi kroczą,
przeszłość odkrywa przyłbicę,
rośnie jak wieża kościelna
„Bogurodzica”!

Ku niej odwróćcie twarze,
ręce oprzyjcie o dzielność
i kroki w ziemię —
— mocno —
-- aż serca się zmienią w ołtarze!

Oto
nic już, że coraz ciemniej,
że sława tak nisko lata —
bo widać zwycięskie godła,
spojrzeniom jest coraz szerzej,
a ust tego wiersza nie zamknie wyraz zimny i podły:
— Bereza! —

O, tragiczna a wolna młodości!
Choć ból w gardło powrozem się wrzynał,
gniew młody go schwycił i rozciął —

— Nie płaczę, ale przeklinam!

JERZY PIETRKIEWICZ

NA WIDOWNI

Doniesienie prasy żargonowej. — Francuzi wobec antysemityzmu.—Opinia polska wobec „interwencyj“.—Jaki cel mieli żydzi.

W PRASIE żydowskiej i w powtarzających za nią tę wiadomość dziennikach polskich pojawiła się notatka donosząca, jakoby

„...premier francuski Leon Blum poruszył dwukrotnie sprawę sytuacji żydów w Polsce podczas ostatnich rozmów z gen. Rydzem-Śmigłym. Blum wskazać miał na nieprzychylny nastrój, jaki wytwarza się w stosunku do Polski zagranicą w wyniku świadomości o nieustannym szykanowaniu żydów w Polsce.

Gen. Rydz-Śmigły zapewnić miał, że rząd polski nie ma żadnych tendencyj antysemickich i wyda on deklarację do narodu polskiego, w której wskaże, że w Polsce nie mogą istnieć żadne dyskryminacje rasowe, a antysemityzm winien być zwalczany“.

Nie spierajmy się o wiarogodność tych informacyj. Jest zupełnie prawdopodobne, że kiedy szef rządu Francji jest jednocześnie żydem, usiłuje on, załatwiając interesy francuskie, do czego z urzędu jest powołany, pomóc zarazem swoim współplemieńcom w sprawach, przez Francuzów uznawanych za obojętne, dla żydostwa ważnych. Doniesienie pism żargonowych więc — *se non è vero è bene trovato*. Dlatego — nie przyjmując odpowiedzialności za jego autentyczność — pożyteczne będzie poddać je publicystycznemu omówieniu.

*

Francja jest krajem swobody — „*Ici commence le pays de la Liberté*“ obwieszczały już przed stuleciem z górą napisy na jej słupach granicznych. Na wolnej ziemi Franków wolno wiele: między innemi wolno być antysemitą i wolno program ten bez jakichkolwiek przeszkód głosić. Ruch przeciwżydowski jest tam słaby — opinia francuska nie docenia niebezpieczeństwa — ale zazdrość budzi w nas ów całkowity brak utrudnień ze strony cenzury, który pozwala, nie licznym zresztą i niezbyt poczytnym pisarzom antysemickim wypowiadać z gallijskim iście temperamentem swoje poglądy. Niewątpliwie nie jest to przyjemne dla p. Bluma (drażliwość żydów pod tym względem jest powszechnie znana), a przecież nie usiłował on nawet nigdy narzucać jakichś prawnych skrępowań w tej dziedzinie. Trudno domagać się mu większych zabezpieczeń dla żydów, niż może dać im w państwie, gdzie sam jest premierem...

Ale spójrzmy na inną jeszcze stronę zagadnienia. Opinia francuska, tak samo jak polska, przywiązuje wielkie znaczenie do przymierza obu państw, w którym słusznie widzi rękojmię trwałego pokoju w Europie i nienaruszalności wytkniętych w Traktacie Wersalskim granic. Przyjęcie zgotowane ostatnio gen. Śmigłemu-Rydzowi jest najlepszym owych nastrojów świadectwem. Jest oczywiste, iż opinia ta nie byłaby zadowolona gdyby—z powodu uczuć p. Bluma dla starozakonnych — w stosunkach tych miało nastąpić jakiekolwiek rozluźnienie.

Pozycja żydów we Francji dzisiejszej na tem się przedewszystkiem opiera, iż przeciętny Francuz jest przeświadczony, że żydostwo — to wyłącznie kwestia pochodzenia czy religii, a p o l i t y c z n i e istnieje tylko jeden interes: francuski, któremu wszyscy, bez „różnicy ras“, z jednakowym oddaniem służą. Cała kariera pp. Blumów czy Mandelów na utrzymaniu się tego przekonania zawisła. Gdyby ów Francuz, „człowiek z ulicy“ doszedł do wniosku, że akcja żydów psuje Republice jej przymierza, że, dajmy na to, popycha Polskę — wbrew interesom Francji — do zbliżenia z Niemcami, poglądy jego na znaczenie żydostwa mogłyby ukształtować się inaczej niż dotychczas. Tym bardziej, że i tradycja francuska nakazuje w polityce zagranicznej kierować się nie „sympatiami ideowemi“ lecz racją stanu; tradycja dawna, od kardynała Richelieu, popierającego w Niemczech obóz protestancki, do dyplomatów demokratycznych Trzeciej Rzeczypospolitej, zawierających sojusz z autokratyczną Rosją Aleksandra III i Mikołaja II...

To też prezes ministrów Blum, jeśli nawet w rozmowie z gen. Śmigłym-Rydzem poruszył zagadnienie żydów w Polsce, musiał uczynić to zupełnie cicho, tak cicho, by przeciętny Francuz, „człowiek z ulicy“ nie zwrócił na ten epizod uwagi. Jasne jest więc, że i gen. Śmigły-Rydz mógł doskonale nie dosłyszeć o co chodzi...

W każdym zaś razie tak nakazywał mu wzgląd polityczny bardzo ważny, wzgląd na konieczność utrzymania i pogłębiania uczuć frankofilskich w polskiem społeczeństwie. Nie potrzeba na to nawet „psychiki mocarstwowej”, wystarczy normalne poczucie narodu niepodległego, aby rozumieć jak niewłaściwe byłyby wszelkie próby zagranicznej interwencji, nakłaniającej rząd polski do poczynienia jakichś kroków, ogłaszania jakichś deklaracyj co do wewnętrznych, od nas tylko zależnych spraw Rzeczypospolitej, Nawet w okresie zupełnego upadku ambicyj narodowych, w połowie XVIII stulecia, próba podobna, znana pod nazwą „sprawy dysydenckiej“, wywołała gwałtowną reakcję polskiej opinii. Łatwo wystawić sobie jak bardzo silny musiał by być taki protest dzisiaj, i w jaki sposób społeczeństwo polskie potraktowałby wszelkie takie, podyktowane oświadczenia.

I tutaj warto zastanowić się nad polityką prasy żargonowej, publikującej przytoczoną na początku wiadomość. Nie trudno zgadnąć, iż prasa owa sama nie wierzy zgoła, ażeby taka, zapowiadana przez nią, deklaracja przeciwko antysemityzmowi mogła wogóle, w dzisiejszem położeniu, zostać przez polskie czynniki oficjalne ogłoszona. Gdyby wierzyła w możliwość podobnego oświadczenia, nie utrudniałaby go niedyskrecją o nacisku zagranicy. Jeżeli pisze o tym, cel musi mieć inny i dosyć łatwo tajemnicę tej taktyki odcyfrować.

Masy żydowskie, te właśnie, co czytują w żargonie, są co raz więcej przygnębione zjawiskami, które obserwują dookoła, Przytykiem czy Mińskiem Mazowieckim, bojkotem „i owszem“, nastrojami polskiej młodzieży... Redaktorzy pism żargonowych, czują wyraźnie, że powinniby dać tym masom jakieś pokrzepienie. I jak ubogiego krewniaka pociesza myśl o szczęśliwym kuzynie, który gdzieś, na drugim końcu świata zrobił wielką karierę, podobnież i nędznego żydka z miasteczka napełnia dumą przekonanie, że tam gdzieś, w dalekiej Francji jest Blum, potężny premier, który o nim, biednym Mordce z Biłgoraja nie zapomina i osłoni go przez co raz to groźniejszą, co raz wyżej podnoszącą się falą polskiego antysemityzmu...

Tylko za tę pociechę dla chałaciarza nie można płacić kosztem... psucia przyjaźni polsko-francuskiej.

JAN REMBIELIŃSKI

POKŁOSIE ZJAZDU SKARGOWSKIEGO

ZZACZĄŁ się organizować na wiosnę, ale zorganizowany został *de facto* w miesiącach letnich, najbardziej „ogórkowych“ i „kanikularnych“, miesiącach rozjazdów i urlopów. Na wiosnę już ustalony też został program mającego się zebrać w jesieni kongresu publicystów i działaczy katolickich pod postacią mądrze dobrnego *florilegium* z pism jubilata w zastosowaniu do doby współczesnej i pod wspólnem mianem: „Skarga a dzień dzisiejszy“. Trzeba było widzieć, jak — pod działaniem niejako skwaru letniego — piękny ten program topniał i się rozkładał, jak zawodzili po kolei referenci, jak moment był, gdy nie zgłosił się na trybunę żaden profesor uniwersytecki.

Powiada wszakże stare przysłowie, że szatan przeszkadza tam, gdzie Panu Bogu kościół budują. Ale Pan Bóg jest silniejszy, bo we wrześniu odmieniło się zupełnie i... „tajne brzemię“ dni wydało płód domoszony, udany, organicznie zwarty.

We wrześniu, bo, choć Skarga urodził się był w czerwcu (400 lat temu) i choć jego ulubiony Kraków w czerwcu właśnie skupił się wokół jsgo grobu, to — Mazowsze: Warszawa, rodzinny Grójec i Płock obrały sobie na świętowanie jego 400-lecia — jesień, porę jego, w roku 1612, zgonu.

*

11-go zatem września, o godzinie 10-ej rano, zgromadziło się w wielkiej sali nowego domu katolickiego w Warszawie kilkuset uczestników zjazdu. Piękną była myśl, by na trybunie umieścić wczesne, a tak dojrzałe dzieło malarskie Matejki, będące własnością Warszawy. Asystował nam tak w naszych obradach — oprócz Skargi — i pan jego ukochany, Zygmunt III i wielbicielka jego, Anna Jagielonka i chrześniak jego, królewicz Władysław i współcześni mu dostojnicy kościelni i świeccy: Zamoyski, Wolski i Zebrzydowski...

Zjazd otworzył ksiądz kardynał Kakowski: W prostych a wymownych słowach mówił Eminencja o — Skardze swojej młodości, o takim, jakim przemawiał do tych, co byli młodzi lat temu pięćdziesiąt, o Skardze, jakim go widziała epoka Sienkiewicza i z jakim się w pracach swoich spotykał mówca, opracowywując „Uchańskiana“. Ten Skarga z ery ucisku rosyjskiego wyszedł więc w przedstawieniu kardynała jako bojownik jako „atleta“ w stylu św. Pawła — rzecz charakterystyczna: takim go, na początku i u końca kongresu, opiszą tutaj przedtawiciele najstarszego i najmłodszego pokolenia: Eminencja i Tadeusz Bielecki.

Mówił dalej marszałek kongresu, Oskar Halecki, nawołując do zgody i jedności w Kościele Bożym naszej Polski. Przeczytał z dalekiej Francji nadesłane pismo innego działacza katolickiego, Pawła Claudela. Claudel, wielki dramaturg, co w swym „Twardym chlebie“ specjalnie zajął się był Polską, co już w cudnym swym „Betlejemie wojennym“ czule był wspominał o Częstochowie — we Francji pana Bluma należy do t. zw. symbolicznie *salon des refusés* t.j. nie wynosi się go na świecznik. Przyjemnie mieć takiego kolegę i powtarzać sobie wraz z nim za Mickiewiczem:

„A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twych myśli i mów i dzieł nie rozumie?
Spojrzyj na mistrza i cierp, Boży synu,
Nieznany albo wzgardzony od gminu!”

*

Osobliwym paradoksem wszedł teraz na mównicę Szwed — katolik, przedstawiciel 4000-nej gminy diecezjalnej szwedzkiej; komandor baron G. Arnfelt i wygłosił pełne sympatii i zrozumienia dla Polski przemówienie. Nie pierwszy to wypadek takiego płomiennego uwielbienia Szweda dla Polski: pamiętam jeszcze z dzieciństwa szlachetną postać ziemianina poznańskiego, hr. Wawrzyńca Benzelstjerna-Engeiströma, potomka owego Wawrzyńca, co za sejmu czteroletniego reprezentował w Warszawie monarchię Gustawów, ale tamten Szwed był już Polakiem z wyboru, a ten — od lat 40-tu — z wyboru katolikiem.

*

Po nim i po dobrem przemówieniu wiceministra Ferka Błeszyńskiego, zabrał głos prałat Nowakowski. Czytaliśmy co dopiero w interesujących pamiętnikach Hupki, jak ten młody — lat temu 20 — i w swojej ówczesnej młodości „gorąco kąpany“ prałat przeciwstawiał się *anno occupationis* 1916 gorliwym zabiegom okupantów, aby spaczyć narodową politykę polską. Dziś — kiedy Nowakowski nie potrzebuje już walczyć z najazdem z zachodu — myśli jego i słowa kierują się raczej ku wschodowi: o bolszewiźmie mówi, o Rosji, o wieczystej jedności przedmurza z opoką.

Po nim wstępuje na estradę adwokat ruski ze Lwowa, Nozaruk, Rusin w dobrym stylu „staroruskim“, komentuje jakby odzewem słowa Nowakowskiego, plon działalności Skargi: on czuje grozę bolszewizmu, odczuwa potrzebę spójni z Polską, gotów powiedzieć, jak powiedział jego metropolita Szaptycki biskupowi Gawlinie: „Dziękuję Ekscelencji za podniesienie moralne chłopców moich w wojsku polskiem.“

Popołudnie piątkowe — to wieczór historyków katolickich. Łatwo mi było mówić o źródłach rozbioru Polski” przed „Kazaniem Skargi”; Halecki mówił o Skardze ostatnich lat 25-ciu: Skardze Chrzanowskiego, Grabowskiego, Windakiewicza, Skardze nie mającym jeszcze godnej siebie monografji, ale już panującym nad odbiciem duchowem swoich czasów więcej zapewne, niż Kochanowski, który jedno tylko reprezentuje stulecie: humanizmu, podczas gdy Skarga jak Dante, stoi na rubieży blasków „złotego wieku” i przewag rycerskich Cecory, Częstochowy, Odsieczy.

Uderzył też Halecki w zakończeniu tej drugiej swojej mowy w tak aktualny o postulacie elity w zawichrzonych czasach, o konieczności pójścia znów ze strony społeczeństwa na rękę — powiedzmy — „synom Jafeta”, podczas gdy w niem się dzisiaj panoszy potomstwo duchowe Sema raczej i Chama.

*

Dzień drugi. Romer mówi o Skardze i sejmowładztwie. P. Czesław Polkowski przemawiając jako przedstawiciel młodzieży, podkreślał niezwykle mocno znaczenie aktualne zagadnienia żydowskiego, którego zaostrzenie sprawia, że — jak w innym referacie uwydatnił O. Rostworowski — Polacy właściwie przestali już być panami we własnem państwie.

Po nim — dyrekor Tadeusz Błażejewicz, doskonały *conférenciel* — w mocnych i treściwych słowach ujął dotkliwe dla nas wszystkich bolączki naszego obozu katolickiego, nie obwijając w bawełnę „sobiepaństwa" czy „z obojga mieszaństwa" — tych wad dobrze znanych zarówno Skardze, jak i jego aktualnym czcicielom.

Później — nasz biskup polowy wygłosił referat o pracy duchowej w młodem naszem wojsku, prowadzonem przez siebie w duchu Skargi, o jej realnych i cyfrowych rezultatach, które sprawiają, że armia nasza, to najbardziej katolickie wojsko w Europie. Cieszyłby się Skarga, słysząc tą „pobudkę" księdza Gawliny — on, który chętnie opiewał tryumfy naszej armii.

Pani Zofja Kossak jest sekundogeniturą katolicką tego twórczego rodu. Cenimy wszyscy talent autorki „Pożogi", „Pątniczego szlaku", „Krzyżowców". Ale wolelibyśmy byli dla niej, aby nie była wzięła udziału w „krucjacie Mauersbergera". Milej nam było jej słuchać, gdy mówiła nam o „beatyfikacji Skargi" ,niż czytać, kiedy „odbronzowywała" młodych pielgrzymów częstochowskich.

Popołudnie sobotnie wypełnione zostało w przeważnej mierze doniosłym referatem ojca Rostworowskiego. Syn ziemi krakowskiej, wnuk po kądzieli wielkiego Popiela, mówił nam o najważniejszych postulatach katolickich w Polsce niepodległej. Wyliczył je bodaj wszystkie w efektownem stopniowaniu od wyższego uprawnienia panującej od wieków w sercach polskiej religii począwszy dalej — przez ustawodawstwo małżeńskie, które zgodne, być winno z przepisami prawa kanonicznego; aby szkoła się stała wyznaniową; aby ustrój państwa przeobraził się w kooperatywny i — wreszcie, wśród grzmiących oklasków całej sali — o ochronie Polski, przed „obcem, niechrześcijańskiem plemieniem, które nie potrafi się pogodzić ani z naszą kulturą ani z narodową, państwową racją stanu": W tym punkcie pokolenie, które było młode na schyłku stulecia XIX-go podało rękę młodym czwartego dziesiątku lat — XX-go wieku.

W dyskusji, która nastąpiła po referacie ojca Rostworowskiego i w której zabierali głos X. Kanclerz Choromański, mecenas Bitner, szambelan Jelski, ks. Weryński, hr. Romer i Tadeusz Bielecki, podnoszono wiele ważnych problemów, by chociażby wymienić palącą szkodliwość „Związku nauczycielstwa polskiego"—dwaj ci ostatni mówcy najbardziej uderzyli w diapizon słchaczy: jeden — wyrażając podziw i współczucie katolickiej Hiszpanii; drugi, przeciwstawiając się — w życiu publicznem — gwałtom, oportunizmowi i tchórzostwu

*

Kto inny zrecenzuje zapewne na łamach „Myśli" „Ktobądzia" spółki Hoffmannsthal-Trzciński, który był główną — na wzór salcburski — *Festvorstellung* zjazdu; słów jeszcze parę — o niedzielnej jego konkluzji.

W promienny ranek wrześniowy, na placu Zamkowym, gdzie podziśdzień stoi Zygmunt i który widywał już Skargę, w zaułku, którędy zapewne kaznodzieja chadzał do zamku, więc opodal „trójcy wież świętego Jana" — stanął ołtarz polowy. Przed nim — Prezydent, rząd, armia, komitet obchodu. Celebrował kardynał—następca dawnych prymasów Królestwa Polskiego. Po mszy św. stanął na mównicy konfrater Skargi, ks. Rostworowski i uwielbił udatnym panegirykiem postać tego, którego mowa była „nieugięta jak stal, czysta jak kryształ, donośna jak dźwięk dzwonu.

Gdy zaś prawił mówca o niebezpieczeństwie rosyjskiem i wspomniał, że Polska Zygmuntowska była ramieniem świeckim tez religijnych Skargi, spojrzałem instyktownie na kolumnę, czy „król się zapłonił".

*

Kongres nasz roku 1936, w przeciwieństwie do kongresu z roku 1926 (w którym zresztą nie dane mi było uczestniczyć), wykazał postęp jedności Bożej wśród katolików polskich. Jeszcze na nim brakowało niejednego: nie wzięła np. udziału w jego pracach cała, tak skądinąd ruchliwa, „grupa Laszek"; zaniechano też przyciągnąć, z nazbyt ostrożnej w takich razach — rezerwy, tego czy innego spomiędzy szczerych katolików — ,narodowców". Kongres był jednak udany i pozwala rokować, że hasło Chrystusowe *utlex sint unum* urzeczywistni się w najbliższem dziesięcioleciu.

KAZIMIERZ MARJAN MORAWSKI

UROCZYSTOŚĆ W SŁUŻEWIE

JESZCZE nie przebrzmiały podniosłe dni skargowskie w stolicy, a znowu, we wtorek 15-go b. m., zgromadził się świat katolicki Warszawy, w licznym zastępie swoich przedstawicieli, na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy klasztor dominikański w Służewie.

Klasztor ten, który stać się ma na gruncie polskim odpowiednikiem niejako słynnego „*Collegio Angelico*" w Rzymie, t. zn. ogniskiem studjów filozoficzno-tomistycznych znajdzie się pod dachem już zapewne przed zimą (przynajmniej o ile chodzi o jedno jego skrzydło), wykończony zaś zostanie z najbliższą wiosną.

Uroczystość w malowniczym Służewie, ozłoconym blaskiem pięknego dnia jesiennego, zgromadziła, jak już zaznaczyliśmy, wiele dostojnych i wybitnych gości. Przybył więc internuncjusz Pacini, Eminencja kardynał Kakowski, biskupi Gall, Gawlina i Szlagowski, przedstawiciele rządu: wiceministrowie — Ujejski i Raczyński oraz dyr. J. Potocki; prałaci i kanonicy kapituły warszawskiej; proboszczowie parafji i przełożeni zgromadzeń zakonnych warszawskich z nowomianowanym proboszczem św. Krzyża, O. Rzymełką, na czele, wkońcu przedstawiciele intelektualnego świata oraz prasy katolickiej.

Uroczystość zagaił przybyły na nią umyślnie z Rzymu generał Zakonu Kaznodziejskiego, O. Marcin-Stanisław Gillet, który w przepięknem przemówieniu, pełnem akcentów tomistycznych i przepojonem sympatją dla Polski, umotywował założenie nowego przybytku wiedzy religijnej; po nim zaś jeden z najzasłużeńszych Dominikanów polskich, O. Jacek Woroniecki, odczytał zredagowany w języku łacińskim akt erekcyjny klasztoru, podpisany później przez dostojników kościelnych i świeckich.

Na tle promiennego zachodu mazowieckiego, dookoła murów, wznoszących się już wysoko pod pełnem artyzmu kierownictwem architekta Karola Iwanickiego, przy technicznej zaś pomocy inżynierskiej ojca i syna inż. Polkowskich, czyniła honory brać zakonna dominikańska, z Ojcem Prowincjałem Jakóbcem na czele, sekundowanym przez młodszych swoich konfratrów: OO. Bocheńskiego i Czartoryskiego.

Opuszczaliśmy uroczystość służewską w najmilszym nastroju, wywołanym jej harmonją, odbiegającą daleko od tonu hiperoficjalnego, panującego niekiedy na innych tego rodzaju ceremoniach.

NAUKA i LITERATURA

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Bardzo ciekawą książkę wydał Mieczysław Smolarski p. t. „Dawna Polska w opisach podróżników cudzoziemskich“. (Książnica-Atlas. Str. 176. Zł. 3.30).

Autor „Pieśni i śpiewów rycerskich“ „Poezji powstania listopadowego i legionów“ (nagrodzonej na konkursie im. Bieleckiego przez Pol. Akad. Umiejętności), jest jednocześnie poczytnym powieściopisarzem, cenionym poetą i badaczem naukowym. W nowej książce „Dawna Polska w opisach podróżników“, pisanej barwnie i żywo, roztacza obraz dawnej świetności Polski, opisywanej w różnych wiekach przez cudzoziemców. Z mgły dziejowej wyłaniają się postacie to arabskiego wędrowca, który oglądał Polskę pogańską, to błędnego rycerza z tarczą na ręku, który dał się obwieścić heroldom na dworze Jagiełły, to dworzanina Walezjusza, który podczas ucieczki krył się w polskich bagnach, to dworzanina Marii Ludwiki, — lekarza irlandzkiego króla Jana, pastora, który spożywał obiad z królem Stanisławem Augustem w Łazienkach, bojara rosyjskiego, Niemca leczącego dżumę na pograniczu Polski i Turcji i innych.

Smolarski wybrał podróżników nie byle jakich, dyplomatów, historyków, uczonych, statystów. A jeśli jakiś rozdział poświęcił temu, czy innemu autorowi, który Polskę i jej niezwykłe dziwy opisywał, choć jej na oczy własne nie oglądał, to dodaje tem tylko humoru książce, równocześnie poetyckiej, barwnej i poważnej.

*

W „Bibliotece Klejnotów Literatury Polskiej”, miesięczniku, redagowanym przez Jarosława Micińskiego, ukazują się — co tutaj z uznaniem notujemy — od dłuższego już czasu, będąc na wyczerpaniu albo wyczerpane zupełnie w handlu księgarskim i antykwarskim, arcydzieła klasyków, takie, jak „Doświadczyński” — Krasickiego (tomik 7-y), „Żywot Józefa”, „Przemowa krótka”, „Żegnanie ze światem” i „Apoftegmata“ — Mikołaja Reja (t. 6.), „Jan z Tęczyna” Niemcewicza (t. 5), „Dworzanin Polski” Górnickiego (t. 4) oraz inne, mniej rzadkie. W przygotowaniu: „Worek Judaszów” i „Roxolania” — S. Klonowicza, „Kariera” J. Lama oraz „Wybór pism” Kochanowskiego.

Mógłby ktoś powiedziec, że przecież chorujemy dziś na zbiorowe, całkowite i kompletne wydawnictwa naszych klasyków. Tak — i właśnie dla tego należałoby pomyśleć o wielu i tanich edycjach, powabnych w formie i szacie graficznej (coś na nutę — książki liljowe, książki błękitne), bynajmniej nie przeznaczonych dla dłubaczy, żądnych wszystkich, najbardziej przekreślanych i zamazanych, odmian tekstu, ale dla mas, spragnionych chleba powszedniego w równym stopniu, jak uczciwej strawy duchowej, karmionych za to obrzydliwymi wydawnictwami — jakiegoś „Szerszenia” czy „Osy”.

Ostatni (19) tomik Bibl. Klejnotów Lit. Pol. zawiera szereg utworów Tadeusza Micińskiego pod ogólnym tytułem „Do źródeł duszy polskiej” (wziętym z krótkiego szkicu, umieszczonego na początku).

Wybór został poprzedzony przedmową — drugie ogniwo klamry, zamykającej książkę, stanowi wiersz Jarosława Micińskiego, poświęcony cieniom ojca, „Śmierć poety”.

Pokazane urywki dobrze oddają nastrój twórczości.

*

Janina Skarżyńska. „Pomoc w samokształceniu. Praca z książką naukową”. Mapa. Tablice statystyczne. Wykresy.

Janina Dąbrowska. „Wymowa liczb”. Warszawa 1936 r. Skład gł. w Inst. Oświaty Dorosłych.

Podręcznik p. Skarżyńskiej mówi w sposób zajmujący o książce, mapach, bibliotekach i ich katalogach. Prowadzi czytelnika ku książce naukowej, a celem zrozumienia jej zawartości podaje w osobnym słowniku znaczenie terminów obcych. Uczy rozróżniać grupy i działy książek, co ma w rezultacie dać całokształt wiedzy.

Ciekawe i nadzwyczaj plastyczne jest zestawienie dwu map jakiejś pięknej okolicy. Jedna, złożona, jak mapa rozkładu jazdy koleją, z linij i punktów. Druga o charakterze malarskim. Na marginesie map symboliczne znaki, oznaczające łąkę, wieś, miasto, las liściasty, las iglasty, drogę, groblę, młyn, jezioro i t. d. System unaocznienia tych rzeczy doskonały, przypomina słynną przed laty mapę Polski wykonaną przez Promyka.

Autorka zaleca do czytania książki ściśle fachowe, naprzykład o uprawie ziemniaków, wedle podręczników rolniczych napisanych przez Mikułowskiego-Pomorskiego i Jankowskiego. Zaleca też lekturę książek ogólno-kształcących, z zakresu historji wojskowości i kultury.

W wyborze tych książek jest mniej szczęśliwa.

Ze zdziwieniem czyta się jako godny polecenia i to dla młodzieży wiejskiej komunizujący paszkwil p. Leona Kruczkowskiego „Kordjan i cham”. Jak również obok nazwisk historyków wsi polskiej Świętochowskiego, Bujaka i Wł. Grabskiego, nazwisko p. Handelsmanna. Nasuwa się na myśl pytanie z Biblii, — „skąd Saul między prorokami”?

Studjum p. Janiny Dąbrowskiej „Wymowa liczb” nie nastręcza żadnych zastrzeżeń. Przeciwnie. Trzeba podziwiać jak na niewielu stronach, cyframi i wykresami, umiała p. Dąbrowska dać treściwy, retrospektywny zarys naszego rolnictwa, leśnictwa, górnictwa, przemysłu i handlu, w zestawieniu ze stosunkami za granicą. Tekst wywodów zwięzły, styl jasny, tablice wykresów łatwe, na pierwszy rzut oka orientujące. Mówią o stanie liczbowym ludności w miastach, osiedlach i wsiach, o obrocie towarowym portów polskich i Gdańska, produkcji węgla i wpływach tej produkcji na wzrost miast na terenach górniczych, a wszystko to w celu uświadomienia o znaczeniu nauki i z jej pomocą uzyskania przez ludność wiejską i miejską dobrobytu. (A. W.)

*

Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism podjął w latach ostatnich wydawanie prac poświęconych najważniejszym zagadnieniom prasowo wydawniczym. Pierwsze trzy tomy poświęcono zagadnieniom ustawodawstwa prasowego i służby agencyjno-informacyjnej. Obecnie ukazał się tom IV, poświęcony sprawom ogłoszeniowym p. t. „Ogłoszenie Prasowe“. Autorem książki jest p. Stanisław Zenon. Zakrzewski (str. 100. Cena 4 zł.).

*

„Wielka biała cisza”. Powieść L. F. Rouquette Przekład Eugenji Solskiej. Wyd. Stanisława Cukrowskiego. Warszawa, str. 254.

Przyzwyczailiśmy się w beletrystyce na okolice Koła podbiegunowego patrzeć oczyma Londona. Zachowujemy stale w pamięci bogatą zresztą galerię typów ludzkich i zwierzęcych, jakich nam dostarczyła lektura jego, jedynych w swoim rodzaju dotychczas powieści. W pełni uświadamiamy sobie, że i tak popularny dziś Curwood należy do tegoż, co i London, świata, że wprost dziedzicznie jest obciążony anglosaską rzeczowością, powiedziałbym: daltonizmem w chwili, gdy przyjdzie sięgnąć głębiej, niż zwykł człowiek, od dziecka wychowany w świętej czci dla faktu przyrodniczego.

Odmienny zgoła klimat wprowadza w swych opowieściach polarnych, mało naogół w Polsce znany, francuski pisarz. Akcenty, nacechowane swobodą i świeżością.

W niczem to nie przypomina standaryzowanych, oddawna już opatentowanych filmów amerykańskich z dalekiej północy.

Główny motyw psychologiczny w powieści Rouqette'a to zmaganie się uczucia tęsknoty za porzuconym krajem i ukochaną kobietą — z męską żądzą wybicia się i zbogacenia w duszach najbardziej twardych eksploatatorów i pionierów na złotodajnych polach Alaski.

Zgódźmy się z tem, że bohaterowie utalentowanego powieściopisarza daleko są bardziej zajmujący od owych szablonowych już dziś, „zdobywców świata”, Anglików i Amerykanów. Potrafią, poza boksem i pozą na „dobrych chłopców” także ani myśleć, a nawet — z nudów, coprawda, spowodowanych zimową, w zaspach śniegowych, samotnością — nauczyć się greckiego i rozkoszować Platonem. Długi Bob napewnoby nie wpadł na taki pomysł zabicia czasu — na przeszkodzie stanęłaby megalomania brytyjska, każąca tylko w tradycyjnych zajęciach szukać rozrywki. (ST. J.)

FILM

APOLLO: „Jadzia”, reż. M.Krawicz.

Autorzy tego filmu wykazali chwalebną dbałość o ciągłą zmienność treści plastycznej ekranu. Oko widza nie spoczywa zbyt długo na jednym i tym samym obrazie, lecz widzi co raz to inne tło dla poczynań aktorskich. Nie jest to już — jak dawniej nie raz bywało — fotografowanie osób rozmawiających, które stoją, lub siedzą, w pewnej odległości przed obiektywem aparatu; reżyser teraz każe się ruszać aktorom, operator także nie zagrzewa zbyt długo miejsca.

Unikano jak ognia przydługich rozmówek przy stole, nie uniknięto jednak powierzenia słowom tego, co w filmie zgoła w inny sposób winno być wyrażone. Cały dowcip tego utworu, który pragnie być wesołym, mieści się w dialogach; komizmu sytuacyjnego, pożądanego w teatrze, a wprost nieodzownego w filmie, nie ma za grosz ta opowieść o konkurencji dwu sklepów z przyborami sportowymi. Scena-

riusz w skrócie zawiera materiał zupełnie możliwy do komedii, mimo to nie zdołano z niego wykrzesać dobrego tempa akcji, ani też posłużyć się wymową zręcznie konstruowanych scen.

W rezultacie, choć wcale niezgorszy w swej treści plastycznej, film robi wrażenie niemrawego. Mimo wysiłku ze strony aktorów, senna atmosfera dopiero pod koniec się ożywia, dzięki dobremu filmowo, choć nie oryginalnemu, pomysłowi z manekinem. W tym momencie film poczyna przemawiać do widza własnym językiem i odrazu znajduje zrozumienie. Niestety, trwa to zbyt krótko.

Rolę tytułową zagrała p. Smosarska. Ani uroda, ani temperament artystyczny nie predestynują pani Smosarskiej do takich ról.

Pan Żabczyński ma urodę, którą określamy słowem: przyjemniaczek. Osobiście wolę inny typ amanta.

Z postaci komicznych najbardziej lapidarny filmowo był Orwid.

Fotografia inż. Gniazdowskiego, jak zwykle, dobra.

KANDYD

W ROZMÓWNICY

NIECZYSTA MOWA

Otrzymujemy list następujący:

W Polsce powojennej (niepodległej!) polszczyzna jest przez Polaków tak haniebnie poniewierana i kaleczona, że doprawdy przerażenie ogarnia na myśl, iż przyszłe pokolenia Polaków będą mówić jakimś ohydnym, prostacko-moskiewskim żargonem, mało przypominającym piękną mowę Mickiewiczów i Sienkiewiczów.

Na dowód załączam, jako *corpus delicti*, d r o b n y rejestr owych rusycyzmów, germanizmów i prostackiej gwary które niestety już przenikają do słowa drukowanego. A w tem widzę największe dla języka polskiego niebezpieczeństwo.

Jako ratunek nie można, niestety, w naszych warunkach wysuwać szkoły, bo ogromny procent nauczycielstwa sam nie umie ani mówić, ani pisać po polsku. Trudno też, po doświadczeniu z „reformą pisowni", która bliską była zalecenia „nuża w bżuchu" i „ńani która pha wuzek"—polegać na oficjalnych autorytetach, na których czele przed wojną stała sławna Akademia Krakowska.

Co tedy mamy począć my, nieliczni miłośnicy pięknej i poprawnej polszczyzny? Jak przechować w narodzie polskim skarb mowy nie zepsutej, w jakie zamknąć ten skarb naczynie, by dobra wola potomnych mogła go kiedyś odnaleźć, a odnalazłszy zeń czerpać, jak ze zdroju odrodzenia?

Niema innej drogi, jak droga jakiejś wielkiej ofiarnej pracy jednostki, ożywionej tym wzniosłym celem, ale zarazem rozumiejącej i wyczuwającej ducha i formę polszczyzny, przekonanej o tem, że polszczyzna, jak każda rzecz i każdy twór Boski, ma swoją własną l o g i k ę, przeciw której nie można wykraczać, i że z tej właśnie logiki wypływa jej piękno, jej harmonijna budowa, jej konstrukcja tak samo niewzruszona, jak niewzruszone są zasady matematycznych formuł i twierdzeń.

Otóż ten ktoś, ta jednostka, poczuwająca się do obowiązku wobec polszczyzny, ale zarazem z tą polszczyzną logicznie zżyta—intuicyjnie zrośnięta, powinna-by co czas pewien wydawać najtańsze, najpopularniejsze biuletyny błędów, nowotworów, rusycyzmów, judaizmów (w rodzaju: „on już d o c h o d z i do telefonu"): smagając jak biczem tych, którzy ich się dopuszczają i pouczając, jakimi zwrotami i słowami należy te błędy zastępować.

A kiedyś, da Bóg, przyjdzie czas, że i władze polskie w Polsce będą o polszczyznę dbały i będą ją r o z u m i a ł y.

POLONUS TRISTIS

Autor listu nakleił w rejestrze swoim szereg wycinków z prasy warszawskiej, a w nich podkreślił takie błędy (między wielu innymi):

„Po co z a k r y w a ć oczy" (rusycyzm — po polsku zamykać),

„p r z e j a w i ł ruchliwość" (wykazał, ros. „projawił"),

„p r z e s i a d k a" (ros. pieresadka),

„d o j ś ć do telefonu" (żydowszczyzna; podejść),

„c y t a t" (niem. *der Zitat*, lepiej: cytata),

„n a s t a w i e n i a psychiczne" (zam. kierunek, usposobienie, stan).

„w y c z y n wojenny" (czyn!)

„p o d e j ś c i e" do sprawy (rusycyzm) po polsku ujęcie sprawy.

„Włochy u s t ą p i ą z Ligi (wystąpią),

„pasztet z d z i c z y z n y" (ros. „*dicz*" = zwierzyna),

„poglądy p o k r y w a j ą się" (zgadzają się).

NOWE KSIĄŻKI

Zakład Narodowy im. Ossolińskich wydał następujące podręczniki dla szkół:

H a u s n e r A. ks. dr. i W ó j c i k Fr. ks.: Szkice katechetyczne. Str. 56. Cena 70 gr. Podręcznik dla uczącego.

H a u s n e r A. ks. dr., K o n i e c z n y Fr. ks. dr. i W ó j c i k Fr. ks.: Nauka religii rzymsko-katolickiej dla III klasy szkół powsz. Str. 88. Cena 1 zł.

B a l i c k i J. i M a y k o w s k i: Mówią wieki. Cz. IV. Podręcznik do nauki jęz. polskiego dla IV kl. gimn. Str. 491. Ryc. 86. Cena zł. 2.80.

K u b s k i B. i D o b r a n i e c k i St.: Na zagonie. Czytanki polskie dla III klasy szkół powsz. I-go stop., kurs A. Str. 176 (zł. 1.10)

K u b s k i B. i M a y k o w s k i St.: Światło w chacie. Czytanki polskie dla IV kl. szkół powsz., I st., kurs A. Str. 229, (zł. 1.40).

D a ń c e w i c z o w a J.: Ćwiczenia i wiadomości gramatyczne dla VI klasy szk. powsz. 2 st., kurs A. Str. 32. Cena 40 gr.

J o d ł o w s k i St. i T a s z y c k i W. dr. prof. U. J. K.: Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym według uchwał Kom. Ort. P. Akad. Um. z dn. 21 kwietnia 1936 r. Str. 208. Cena 80 gr.

M a r t y n o w i c z ó w n a Wł.: Obrazy z przeszłości i teraźniejszości. Podręcz. do nauki historii dla IV kl. szk. pow. I st., kurs A. Str. 138 (zł. 1.10).

J a r o s z Wł. i K a r g o l A.: Polska, dawne dzieje i dzisiejsze urządzenia. Podr. do nauki historii dla VI klasy szkół pow. 2 st., kurs A. Str. 178. (zł. 1.30).

C h a ł u b i ń s k a A. i J a n i s z e w s k i M.: Geografia Polski. Podręcznik do nauki geografii dla I kl. gimn. Str. 252. Ryc. i map 229 (zł. 2.10).

B z o w s k i K.: Geografia. Podręcz. na na III kl. gimn. Str. 234. Ryc. 64+IV tabl. (zł. 2.10).

B ą k o w s k i St. i L o r e n z Fr.: Fizyka. Podręcz. na IV kl. gimn. Str. 376. Ryc. 441+tabl. widm. (zł. 2.50).

D z i u r z y ń s k i St.: O życiu i budowie zwierząt. Podręczn. zoologii na I kl. gimn. Str. 269. Ryc. 195, (zł. 1.80).

A u e r b a c h M. i D ą b r o w s k i K.: *Disce latine*. Podr. do nauki łaciny dla III kl. gim. Str. 116+122 (Słownik i preparacje). Ryc. 63+5 map, (zł. 1.50).

— — *Disce latine* Podręcz. do nauki łaciny dla IV kl. gimn. Str. 114+124 (Słownik i preparacje). Ryc. 30+4 mapy. Cena zł. 1.80.

S k i m i n a S.: *Elementa latina.* Podręcznik do nauki łaciny dla II kl. gimn. Str. 150 (zł. 1.50).

— *Elementa latina.* Podręcz. do nauki łaciny dla III kl. gimn. Str. 170 (zł. 1.50).

P i p r e k J.: *Unser drittes deutsches Buch*—„*deutsche Lande, deutsches Leben*" podręcznik do nauki języka niem. dla III kl. gimn. Str. 279. Ryc. 98 (zł. 1.80).

POKŁOSIE

SŁUŻBA PRACY

ORGAN naszych sfer wojskowych podał ostatnio do wiadomości ważna decyzję w sprawie dalszego prowadzenia t. zw. obozów pracy.

„Między dniem ukończenia szkoły powszechnej“—czytamy tam —„a dniem wcielenia do służby wojskowej, istnieje w życiu młodzieży bezrobotnej fatalna, niczem nie wypełniona luka. Racjonalne wypełnienie tej luki to konieczność nie tylko społeczna, ale i państwowa. Nie wystarczy bowiem jak największą liczbę bezrobotnej młodzieży zatrudnić, dać jej te czy inne możliwości zarobkowania—należy ją również poddać tak pomyślanemu oddziaływaniu wychowawczemu, które odpowiadałoby potrzebom państwowym, które przysposobiłoby kadry zorganizowanych obywateli — kadry stanowiące gwarancję wewnętrznej spoistości i zewnętrznej potęgi Polski“.

„Służba pracy objąć musi w Polsce jak najliczniejsze rzesze młodzieży. Ponad wszelkimi innymi momentami decydującym tu być musi wzgląd na obronność państwa polskiego. W okresie powszechnych zbrojeń, gdy w Niemczech przedłużona została do dwu lat służba wojskowa, gdy projekt przedłużenia służby wojskowej rozważa się również we Francji, nie wolno nam zostawać w tyle za innymi narodami, nie możemy dopuścić, aby aż tak liczne masy naszej młodzieży pozostawały do 22 roku poza zasięgiem przysposobienia wojskowego“.

„Nie mamy tu na myśli przysposobienia wojskowego wyłącznie w sensie fizycznego wychowania młodzieży... Sprawą równie ważną jest oblicze moralne młodego pokolenia — jego patriotyzm, jego gotowość bojowa, poczucie hierarchii, dyscypliny, odpowiedzialności zbiorowej i zbiorowego celu, pobudzenie godności własnej i przywiązanie do munduru, wpojenie w młodzież wreszcie tych wszystkich wartości wychowawczych, jakie daje wspólna praca i umiejętnie zorganizowane życie obozowe. Tak najogólniej pojęte oddziaływanie wychowawcze możemy nazwać wychowaniem żołniersko-obywatelskim, możemy nazwać inaczej—nie o puste terminy nam chodzi. Jeśli jednak mamy ustalać kryteria wychowawcze dla młodzieży—to pierwszym czynnikiem jaki należy tu wziąć pod uwagę, jest sytuacja geopolityczna Państwa Polskiego. Każdy kierunek wychowawczy nie doceniający wagi tego czynnika—będzie sprzeczny z żywotnymi interesami państwa, z interesami narodu polskiego.“

I wreszcie:

„Dziś znajdujemy się właśnie w momencie zwrotnym. Okres przejściowy, w którym dokonana została reorganizacja obozów pracy dobiega końca. Obozy te przejęte zostaną w najbliższym czasie przez specjalnie powołaną do tego instytucję, która pozostawać będzie pod nadzorem ministra spraw wojskowych. W ten sposób—po paroletnich próbach—następuje ostateczna krystalizacja idei obozów pracy. Służba pracy dla młodzieży staje się powoli faktem dokonanym—faktem o niezmiernej donioslości społeczno-państwowej”.

Istotnie sprawa jest doniosłości bardzo wielkiej. Organ wojskowy zwraca uwagę, rzecz naturalna, przedewszystkiem na wojskową stronę kwestii, ale ma ona w dzisiejszych czasach równie ważną stronę „cywilną“. W okresie rozpoczynającej się rewolucji, tu przygotowywanej, tam tlejącej, a tam znów wybuchającej niszczącym płomieniem zagadnienie wzmocnienia więzi społecznej i przygotowania warstwy kulturalnej narodu do walki o losy cywilizacji, walki nie tylko słowem, czy piórem, lecz zwykłej, fizycznej, jest niezmiernie ważne.

Wielu z nas miało sposobność oglądać początki rewolucji i widziało, jak drobna garstka, lecz wiedząca czego chce, aktywna narzucała swą wolę większości jedynie tylko wskutek braku tej aktywności, tej możności takiego samego „wyjścia na ulicę“ pośród tej większości. Nie dość dziś być przekonanym o słuszności swego stanowiska, nie dość jest rozumieć znaczenie i wagę tych czy owych instytucyj, czy osiągnięć kulturalnych—trzeba umieć ich bronić w razie potrzeby również w sposób najprostszy, lecz dla większości inteligencji zwykle niedostępny, mianowicie w walce ręcznej fizycznej.

W tej dziedzinie odpowiednio zorganizowana i postawiona służba pracy mogłaby oddać wielkie usługi. Zetknięcie się przy wspólnej pracy młodzieży wszystkich warstw, poznanie się wzajemne z bliska i zrozumienie podniosłoby niewątpliwie poczucie jedności i solidarności narodu, a praca ręczna dałaby młodzieży zamożniejszej korzyści nie tylko fizyczne, lecz ważniejsze jeszcze moralne, dałaby jej tę samodzielność, której tak często brak. Pamiętam sensacyjne wrażenie, jakie wywołał postępek jednego z przedstawicieli bogatej burżuazji warszawskiej przed kilkunastu laty podczas częstych wówczas strajków służby domowej. Oto ten właściciel kamienicy, gdy zastrajkowali dozorcy domowi, wziął poprostu miotłę i sam sprzątnął ulicę przed domem i podwórze. Dobrze byłoby gdyby takie fakty mogły uchodzić za zwykłe i naturalne, a nie być przyjmowane przez opinię ze zdumieniem.

W tym też czasie spotkałem pewnego znajomego, z którym razem przeżywaliśmy dość ciężkie chwile podczas rewolucji rosyjskiej. Zwykłe w tych czasach zapytanie:

— Jak pan myśli, czy będzie u nas bolszewizm?

A zaraz potem odpowiedź samemu sobie.

— A, nie doczekanie ich. Ja tam nie będę się krył po kątach i pójdę na ulicę choćby z kijem...

Właśnie o to chodzi. I takiego usprawnienia naszej inteligencji, usprawnienia, którego możemy bardzo potrzebować, moglibyśmy się w pewnych warunkach od służby pracy spodziewać. Ale to sprawa nie taka prosta i wymaga do należytego postawienia wielu warunków, o jakie w naszych dzisiejszych stosunkach nie tak łatwo...

ARGUS

NA MARGINESIE

„Semper fidelis“. — Po stłumieniu ruchów powstańczych 1846 r. cesarz Ferdynand nagradzał (pieniędzmi i orderami) osoby w tym plugawym dziele dobrze zasłużone. Między in. mały złoty medal otrzymał wtenczas Michał Parylewicz, zarządca kameralny w Niepołomicach (ks. S. Dembiński, „Rok 1846“. Jasło 1896, str. 23). Na bliższe szczegóły tej zasługi nagrodzonej—historia zapuściła zasłonę

OD WYDAWNICTWA

Zbliża się początek KWARTAŁU IV, inauguracja sezonu jesiennego i zimowego, kiedy każdy zaopatruje się na długie wieczory w pożyteczną lekturę.

Zmienia się też potrochu sezon polityczny.

Nie może przecież to długo trwać, aby nie wolno było posługiwać się jawnie narodowemi motywami myślenia i działania. „MYŚL NARODOWA” powinna się znaleźć na stole każdego ideowego pracownika myśli polskiej.

Wydawnictwo prosi o WCZESNE przysyłanie prenumeraty i o jednanie nowych odbiorców spośród znajomych.

W zeszłym tygodniu dołączyliśmy do każdego numeru odpowiedni na ten cel przekaz.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.